№ 11. Warszawa, dnia 13 (1) Marca 1886 r. **Rok VI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ.

Abonentów kwartalnych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Ponieważ tom V-ty Niemcewicza ma wyjść wkrótce, wysyłkę więc na prowincyę wydawnictw Bartoszewicza wstrzymujemy aż do wydania tego brakującego tomu.

POLITYKA.

MAT WATYKAŃSKI.

W walce religijnej, w t. zw. „kulturkamfie" wszyscy dostojnicy kościoła katolickiego w Niemczech nabrali szczególnego znaczenia i wagi, chociaż nie wszyscy zdolnościami przerośli po nad średnią miarę. Do ostatnich należał także biskup Fuldy — Kopp. Nawet prześladowania, którym swą sławę zawdzięcza Ledóchowski, nie uczyniły go sławnym; pozostał figurą, przybraną barwami i znakami wysokiej godności duchownej, ale ani jako męczennik, ani jako bojownik, ani jako apostoł nimbusem swej głowy nie otoczył. Był wszakże biskupem Fuldy, jednym z wodzów bojującego katolicyzmu — co w Niemczech dotąd jeszcze dużo znaczy.

Gdy go niedawno rząd pruski powołał do Izby Panów, upatrywano w tem raczej dowód uznania dla ciepło-zimnych uczuć biskupa, niż dla jego uzdolnień. Powoli wszakże dziennikarscy łowcy zaczęli dostrzegać wychylony z wody grzbiet wielkiej, fijoletowej ryby, płynącej za statkiem Bismarka. Nareszcie przed sądem Izby Panów stanął projekt (czytelnikom naszym znany), wyrażający pochwałę środków kanclerza w germanizacyi wschodnich dzielnic państwa. Po kilku przemówieniach *za* i *przeciw* zabrał głos ksiądz Kopp. Z początku puszczano mimo uszu jego kaznodziejskim tonem wypowiedziane frazesy; nagle oczy i uszy wszystkich zwróciły się zdumione na mówcę. Oświadczył on bowiem, że jako patryota niemiecki sympatyzuje z antipolskimi zamiarami rządu pruskiego, nie uznaje ich sprzeczności z interesami katolicyzmu i żywi zupełną ufność do nowych ustaw kościelnych. Oświadczenie to, owinięte miękką bawełną kapłańską, w pewną część Izby uderzyło gromem a szybko przeleciawszy za jej mury stało się jednym z najgłośniejszych alarmów chwili. Prasa katolicka skamieniała i przez kilka dni nie mogła przemówić (główny jej organ *Germania* dotąd milczy w osłupieniu), dzienniki konserwatywne obsypały biskupa kwiatami i oklaskami, stronnictwo sejmu niemieckiego centrum poczuło przedśmiertne dreszcze.

Trzeba dobrze znać stosunki niemieckie, ażeby zrozumieć siłę tego wrażenia. Dzięki prawom majowym wytworzyło się w Niemczech — jak wiadomo — karne, zgodne i najliczniejsze w sejmie Rzeszy stronnictwo katolickie (centrum), które właściwie rozstrzygało wszystkie sprawy parlamentarne a nie zawsze na korzyść Bismarka. Od lat kilku daremnie usiłował on je osłabić w wyborach, oddzielić od niebezpiecznych przywódców (zwłaszcza Windhorsta), rozbić niezgodą; falanga stała niewzruszona. Nareszcie kanclerz chwycił się ostatniego i — jak widać — skutecznego sposobu: pominąwszy ową falangę, zwrócił się do jej władcy — papieża. Zaproszeniem na sędziego w sporze z Hiszpanią o wyspy Karolińskie zjednał sobie Leona XIII; ozdobiony przezeń orderem „Chrystusa," wytargował niemca na stolicę arcybiskupią w Poznańskiem; za ustępstwa w prawach majowych pozyskał błogosławieństwo kościoła dla wygnania i wywłaszczenia polaków. Pośrednikiem zaś w tych układach był — jak się teraz okazuje — biskup Kopp. Korespondent *Gazety polskiej* z Berlina dostrzegał to, gdy jeszcze 22 lutego pisał, że „biskup Fuldy podczas obrad sejmu ma wyraźnie określić te punkty, na które Rzym zgodzić się nie może, i domagać się ich naprawy (*sic*); inni twierdzą, że donioślejszą odegra rolę." Rola jest już teraz jasną, dlatego sprawiła tak piorunujące wrażenie.

Przedewszystkiem na centrum. Partya ta, złożona z najrozmaitszych żywiołów, trzymała się poparciem papieża i jako przedstawicielka kilkunastomilionowej ludności katolickiej rzucała na szalę swój głos we wszystkich sprawach państwa. Obecnie traci ona swoją oporę, a więc i racyę bytu, papież odłącza się od niej i przez usta swego pełnomocnika godzi się z rządem pruskim w kwestyi, w której centrum najdalej posunęło swój opór — w kwestyi wypierania polaków. Jednym obuchem Leon XIII uderzył dwa żywioły: członków stronnictwa centrum i polaków. Jak z tej klęski wybrną pierwsi — badać nie będziemy i obmyślenie drogi wyjścia musimy pozostawić Windhorstowi. Bliżej nas obchodzi los drugich. Jeżeli nawet *Gazeta warszawska* założyła protest przeciwko mianowaniu Dindera na arcybiskupa poznańskiego a także dzienniki polskie do szpiku klerykalne przyjęły tę nominacyę z pokorną boleścią, jeżeli biskup Kopp tak wyraźnie podpisał germanizacyjne plany ks. Bismarka, to już chyba dziś dla nikogo nie jest wątpliwem, że „ojciec św.," który miał być najczulszym opiekunem potomków owczarni św. Wojciecha, ofiarował ich za przyjaźń wszechwładnemu władzcy Niemiec. Podobno jakaś deputacya udała się do Leona XIII, który nie raczył jej nawet wysłuchać. Daremne prośby. Papież dobrze zastanowił

się nad tem, co zrobił: świętopietrze z nad Warty przyjmie, odpustów i błogosławieństw za nie udzieli, lecz Dindera nie cofnie i Koppa nie skarci.

Co zrobią teraz politycy polscy, mający swój arsenał i twierdzę w Rzymie? Dotąd milczą z pochylonemi głowami lub okłamują siebie i innych wykrętnem zasłanianiem prawdy. Prawda ta jednakże niedługo nosić będzie maskę, którą z jej oblicza codzień zdzierają fakty. Żadna sofistyka nie sfałszuje tak wypadków rzeczywistych, ażeby z nich nie wychylił się ten niewątpliwy pewnik, że papież dał dyspensę kanclerzowi niemieckiemu na gnębienie polaków. W świetle tego pewnika, wyznajemy, przyjemniejszą nam wydaje się groźna twarz Bismarka, niż uśmiechnięta Leona XIII. Pierwszy jest niemcem, dbałym o jednolitość i bezpieczeństwo swego państwa, wypowiadającym walkę otwarcie, drugi „ojcem świętym,“ namiestnikiem Chrystusa, politykującym wbrew jego nauce i pod słodyczą ukrywającym zimny egoizm. Chyba żaden naród nie złożył papieżowi więcej dowodów niewolniczej wierności, jak właśnie ci polacy, na których niedolę on dziś obojętnie patrzy. Co do nas, nigdy mu nie wierzyliśmy, nie mamy też żadnego rozczarowania.

Z FRANCYI.

Paryż, 5 marca.

Sprawa wydalenia pretendentów w Izbie. — Zmowa górnicza w Decazeville i związana z nią agitacya.

Odbyło się wczoraj wielkie przedstawienie w gmachu Izby poselskiej. Wszystkie miejsca dla publiczności zostały z góry zamówione i rozchwytane; naokoło Pałacu Burbonów cisnął się tłum ciekawych; ławy poselskie szczelnie się zapełniły. Powodem ciżby była sztuka, którą miano odegrać na scenie parlamentarnej; wiedziano że główni aktorzy wystąpią. Afisz porządku dziennego opiewał, że roztrząsaną będzie sprawa wydalenia pretendentów do korony francuskiej, tymczasem pozostających *in partibus infidelium.* Chodziło o to, czy Rzeczpospolita ma ostatecznie wypędzić pretendentów, czy też pretendenci wyrzucą pewnego pięknego poranku za drzwi dzisiejszą gospodynię domu... Rozprawy zakończyły się tryumfem monarchistów, który otrębują go dziś we wszystkich swych organach, lubo gabinet dostał pochlebne wotum zaufania.

Sprawa ta, wisząca oddawna w powietrzu, przyszła dość nie w porę. Wilka z lasu wywołał „niechcący“ jeden z posłów prawicy hr. Lanjuinais, wyraziwszy na jednem z posiedzeń nadzieję rychłego pozbycia się Rzeczypospolitej. Wyzwanie to, rzucone mimochodem, dotknęło do żywego kilku republikanów z oportunistycznego obozu, którzy czują dobrze, że nie wszystko idzie jak należy, że siły monarchicznej opozycyi wzrastają. Zaniepokojone sumienie kazało im natychmiast pomyśleć o odwecie za uczynioną Rzeczypospolitej obelgę i na temże jeszcze posiedzeniu został do Izby wniesiony projekt wydalenia pretendentów. Wczoraj przyszedł on właśnie pod obrady. Było ich dwa właściwie. Najdalej idący wniosek posła Duché żądał natychmiastowego wygnania Burbonów i Bonapartych. Wniosek odrzucono 345 głosami przeciwko 195. Następny z kolei (Riveta), domagający się złożenia prawa wydaleń w razie potrzeby w ręce gabinetu i władzy wykonawczej upadł również 333 głosami przeciwko 188. Wotum zaufania, wyrażając, iż Izba wierzy w energię i czujność gabinetu wobec pretendentów, przeszło 353 głosami przeciwko 112. Na tem zakończyła się awantura.

W toku rozpraw najmocniej za wydaleniem oświadczał się poseł Ballue, zręcznie przypomniawszy ustęp z mowy, wypowiedzianej za wydaleniem Filipa-Egalité, przez dziada mimowolnego promotora całej sprawy, posła Lanjuinais, na posiedzeniu Konwentu z dnia 17 grudnia 1792. Dziad ów wyrażał się bardzo dosadnie. Za wydaleniem głosowała oczywiście skrajna lewica a Clemenceau przypomniał z trybuny prezesowi gabinetu, że stawia się w fałszywem świetle, broniąc Orleanów przeciwko całej republikańskiej lewicy; nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby gabinet był za wydaleniem, cała lewica głosowałaby zgodnie w tym duchu. Wystąpienie to miało charakter zerwania z gabinetem, któremu dotychczas stronnictwo Clemenceau zbyt skwapliwie udzielało swej pomocy i poparcia. Nie cała jednak skrajna lewica była za wydaleniem. Pietnastu z jej członków z redaktorem *Radical'a*, posłem Maretóm na czele złożyło deklaracyę, w której oświadczyli się przeciwko wszelkim środkom wyjątkowym, a więc i przeciwko wygnaniu pretendentów. W deklaracyi tej, odczytanej przez posła Anatola de la Forge, powiedziano, że podpisani uważają wszelkie prawa wyjątkowe za przywileje. Nie znamy książąt, znamy tylko obywateli. Jeżeli zaś są obywatele, którzy spiskują, trzeba ich oddać zwykłym prawom i sądom — jeżeli nie spiskują—wydalenie jest zbytecznem. Nie chcemy ubierać pretendentów w aureolę wygnania i prześladowań. Spiski zewnątrz kraju wydają się nam niebezpieczniejsze niż wewnątrz... Wypędzanie nieprzyjaciół z kraju jest porządkiem orleanistowskim, który tkwi w waszej administracyi, w waszych finansach, w waszej konstytucyi i waszych prawach. Francya chce być Rzecząpospolitą; organizujcie ją, usuwając instytucye i osobistości monarchiczne. To, co nazywacie objawem energii — mówią pod koniec deklaranci — my uważamy za czyn słabości i nie przyłączamy się do niego. Nie chcemy dać do myślenia naszym przeciwnikom, że Rzeczpospolita obawia się...“

Są to niewątpliwie dość przekonywające argumenty. Działalność zapobiegawcza lepsza jest niewątpliwie od karzącej, jeżeli zaś pretendenci spiskują, należy ich pociągnąć przed sąd. Tego zdania trzymał się konwent 1792 roku, zawezwawszy Filipa-Egalité przed trybunał Izby; ażeby jednak ten ostatni wypadek mógł mieć miejsce, trzeba rewolucyjnego nieledwie nastroju umysłów. Wydalenie, obok zarządzenia środków odpowiednich, mogło być na razie ciosem dość silnym, zadanym przeciwnikom Rzeczypospolitej. Republikańsko-oportunistyczna większość przy pomocy monarchistów oparła się temu.

Sprawa wydalenia nie po raz pierwszy została podjętą. Za poprzedniego już gabinetu minister Allain Targé zebrał dość danych przeciwko Orleanom. Jakoż podnosił tę kwestyę na radzie ministrów przed wyborami ostatnimi i po wyborach. Prezes gabinetu Brisson nie zgodził się wówczas, jak dziś nie godzi się Freycinet. W dniu rozpraw dziennik *Matin* opowiedział szczegółowo, w jaki sposób propagan-

---

2)

POEZYA.

JEHUDA-BEN-HALEWI.

H. Heinego.

III.

Po bitwie pod Arabellą
Aleksander wielki zaraz
Kraj i ludzi Daryusza,
Dwór i harem, oraz konie,

Słonie, berło i koronę
Złoty płaszcz, skarb i niewiasty
Zabrał razem i w szerokie
Macedońskie włożył spodnie...

Z namiotu wielkiego króla,
Który uciekł, żeby i on
Również nie wpadł w kieszeń— młody
Król-bohater, wziął szkatułkę —

Choć niewielką, ale złotą,
Wyrzeźbioną artystycznie,
Wysadzoną kamieniami
I w kamee bardzo zdobną.

W tej szkatule — samej przez się
Już będącej wielkim skarbem—
Chował Daryusz najcenniejsze
I najrzadsze swe klejnoty...

Wszystkie rozdał je żołnierzom
Aleksander, rad się dziwiąc—
Że rycerzy — jako dzieci,
Świecidełka te bawiły...

Jedną najpiękniejszą gemmę
Posłał swojej drogiej matce;
Był to pierścień pieczątkowy
Cyrusa — a stał się broszą.

Arystoteles filozof
Otrzymał od swego ucznia
Wielki onyx do swych zbiorów
W gabinecie przyrodniczym.

W tej szkatule był też pereł
Sznur kosztowny, który kiedyś
Dla królowej Agatosy
Darował fałszywy Smerdys.

Perły te były prawdziwe.
Zwycięzca wesoły dał je
Pewnej pięknej tanecznicy
Koryntyance, zwanej Thais.

Miała ona je we włosach
Po bachancku rozpuszczonych
Owej nocy, gdy tańczyła
W Persepolu, i zuchwale

Pochwyciwszy w dłoń pochodnię,
Podpaliła zamek, który
Wnet wybuchnął płomieniami,
Jak fajerwerk uroczysty.

Skoro piękna Thais dnie swe
Zakończyła w Babilonie
Na chorobę babilońską,
Perły owe po jej śmierci

Sprzedano przez licytacyę;
Kupił je zaś kapłan z Memfis
I wziął z sobą do Egiptu.
Wkrótce później się znalazły

W toalecie Kleopatry.
Najpiękniejsze, roztłuczone
Połykała ona z winem,
Bałamucąc Antoniusza...

Omajadów syn ostatni
Znów je przewiózł do Korduby,
Kędy widzów w dziw wprawiały,
Na turbanach lśniąc kalifów.

Miał je król Abderam trzeci
W szarfie swojej na turnieju.
Gdzie trzydzieści wziął pierścieni
I Zulejmy młodej serce.

Razem z państwem maurytańskiem,
I te perły przeszły także
W ręce chrześcian—należały
Do kastylskich królów skarbca.

da monarchiczna jest zorganizowaną i agituje we Francyi. Hr. Paryża ma cały gabinet: ministra spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, policyi, centralne biuro prasy, komitety departametalne i okręgowe, własnych urzędników i wpływy sięgające daleko. Od samego zresztą początku trzeciej Rzeczypospolitej Orleanie czekają tylko sposobnej chwili, ażeby zająć tron opróżniony. Przez długi czas rządzili nawet Rzeczpospolitą — a republikanie rządzą w niej dopiero od lat pięciu, nie mają jeszcze atoli dość siły, ażeby się zupełnie od wpływów monarchicznych uwolnić.

Podniesiona z nienacka sprawa pretendentów odwróciła na chwilę uwagę od ważnego wypadku, na który oczy całej Francyi są dziś skierowane. Mówimy o zmowie w kopalni węgla w Decazeville i zatargu między górnikami a towarzystwem kopalni. Pierwszy akt tego zajścia zakończył się krwawo, bo śmiercią inżyniera Watrin. Górnicy, znienawidziwszy go sobie, w czasie trwających układów wyrzucili przez okno i zamordowali. Oskarżeni staną niebawem przed sądem. Zmowa jednak trwa dalej. Powodem jej są — jak zwykle — nieporozumienia o płacę zarobkową. Towarzystwo w Decazeville powołując się na zastój w interesach oraz współzawodnictwo węgla angielskiego i belgijskiego, stara się zniżyć płace i liczbę pracujących zmniejszyć. Nie postępuje przytem otwarcie, lecz podstępnie, używając zawikłanych obliczeń, szalowania w szybach, przedłużania godzin pracy, a nawet zakładania sklepów spożywczych itp. Inżynierowie i urzędnicy, którzy najzręczniej dojdą do jaknajwiększego zniżenia zarobków, wynagradzani są osobną od nich tantiemą. Pole do zasług wobec kompanii otwarte. Ofiarą właśnie tego rodzaju gorliwości padł Watrin. W pierwszej chwili po owem morderstwie obie strony okazały się skłonne do ustępstw i roboty zaczęły się na nowo. Kompania mianowicie porobiła obietnice, które zniewoliły górników do zaprzestania bezrobocia, zgoda jednak trwała niedługo, gdyż towarzystwo nie dotrzymało żadnego z przyrzeczeń. Bunt szerzy się coraz dalej i grozi rozpostarciem się na cały okręg górniczy w departamencie Aveyron. Rząd republikański chciał zerwać z dotychczasową tradycyą zachowywania jedynie porządku i przytłumiania wszelkiego oporu, usiłując zająć stanowisko pośredniczące między stronami. Miejscowy prefekt i mer działali właśnie w tym duchu i nawet ściągnęli na siebie zarzut sprzyjania górnikom.

Gdy się to działo, nie drzemały oczywiście partye polityczne, bezpośrednio w sprawie zainteresowane. Poseł m. Paryża i były sekretarz izby syndykalnej w Anzin, Basly pospieszył bezzwłocznie do Decazeville bronić na miejscu górników, powróciwszy zaś, wniósł w Izbie interpelacyę, w której nader stanowczo i dosadnie napiętnował czyny towarzystwa. Szorstkie to i śmiałe wystąpienie b. górnika, znanego z niedawnej zmowy w Anzin zgorszyło niepomiernie Izbę, przywykłą tak drażliwe sprawy obwijać jaknajstaranniej w bawełnę. Baslyego poparło kilku tylko jego kolegów. Izba przeszła nad interpelacyą do porządku dziennego, prezydent zaś nie szczędził napomnień mówcy za „nieparlamentarne" wyrażenia. Z powodu tej interpelacyi zauważono, że starły się przytem i zarysowały po raz pierwszy w łonie Izby wyraźnie różnice klasowe, niezależnie od politycznych odcieni. Pomimo odrzucenia wniosków Baslyego, rząd czuł się jednak w obowiązku zrobienia czegoś — postarał się o znaczne zniżenie taryf kolejowych dla węgla z Decazeville. Kompania tłomaczyła się, że — między innemi — wysokie taryfy uniemożliwiają jej zbyt węgla, narażają na straty i uniemożliwiają zgodę na żądania górników. Ustępstwo to jednak nie oddziałało na usposobienie Towarzystwa, które trwa wciąż w swym oporze. Świeżo nawet pojawiła się odezwa, podpisana przez prezesa kompanii w Decazeville, znanego posła i finansistę p. Leona Saya, która wzywa górników do bezwzględnego poddania się bez żadnych zastrzeżeń. Rząd sprzeciwiał się ogłoszeniu tej odezwy, ażeby nie drażnić namiętności. W zatargu tym prócz ekonomicznych działają jeszcze względy polityczne. Gabinet opiera się na stronnictwie radykalnem, kompania zaś pozostaje w ręku konserwatystów republikańskiego i monarchicznego odcienia, którzy radzi przy tej sposobności rządowi nogę podstawić. Z drugiej strony socyaliści starają się skorzystać ze sposobności, ażeby sprawę robotniczą w ogóle a górników w szczególe wyprowadzić na światło dzienne. Posłowie Basly i Camelinat znajdują się wciąż na miejscu i organizują zmowę. Wszystkie ważniejsze dzienniki, zwłaszcza radykalne, wysłały swych korespondentów; *l'Intransigeant* i *Cri du Peuple* ogłaszają składki na górników; w Paryżu urządzają się ciągłe zgromadzenia. Gra promadzoną jest na szeroką skalę. Ścierają się w niej najrozmaitsze wpływy polityczne i społeczne.

P.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Po zawarciu pokoju między Serbią i Bułgaryą na pierwszy plan wystąpuje teraz sprawa rumelijska. Turcya oświadcza, że przyjmuje niektóre zmiany, w treści umowy poczynione przez Rosyę i poparte przez inne gabinety, żąda jednak zwołania nowej konferencyi przedstawicieli mocarstw, któraby tymczasowo potwierdziła ugodę z 2 lutego. Generał-gubernatorem Rumelii zostaje książę Aleksander (nie zaś wogóle książę bułgarski), statut organiczny ulegnie zmianom, które w ciągu 4 miesięcy wypracuje mieszana komisya turecko-bułgarska, zanim to wszakże nastąpi, obecna ugoda mieć będzie moc obowiązującą. Prawdopodobnie Turcya liczy, że ten stan tymczasowy przewlec się może nie długo, ale ponieważ w sprawie wschodniej cała robota dyplomatyczna ogranicza się właśnie na odkładaniu rzeczy drażliwych do sposobnej chwili, więc też mocarstwa zgodziły się na projekt turecki i nowa konferencya zbierze się wkrótce.

Zmiany w statucie organicznym Rumelii są konieczne. Oto teraz np. Francya zaprotestowała przeciw zaprowadzeniu granicy celnej między tą prowincyą a Turcyą. Idzie tu, jak mówią, o interesy handlu francuskiego i parlament republikański dla zysku kilku kupców stawia przeszkody zjednoczeniu się narodu bułgarskiego.

W Grecyi uciszyło się trochę, ale przygotowania wojenne trwają dalej; jeżeli uda się Turcyi zakończyć pomyślnie sprawę bułgarską, zażąda ona rozbrojenia, tymczasem grecy czekają: a nuż wykluje się powszechna wojna.

Projekt monopolu wódczanego stanowczo uważać można za odrzucony przez parlament niemiecki, zwłaszcza, że nawet narodowo-liberalni przyłączyli się do opozycyi. Przez grzeczność odesłano go do komisyi, ażeby dać kanclerzowi możność obrony. Jeżeli zaś stamtąd projekt wróci, to spotka go los przepowiedziany przez Richtera: „monopol wódczany odrzucimy

---

I ich katolickie moście
Królów Hiszpanii wdziewały
Na się ten strój podczas dworskich
Uczt, walk byków i procesyj;

Nawet w czasie auto-da-fe,
Gdy z balkonów napawały
Swoje nosy smażeniną
Upieczonych starych żydów.

Potem wreszcie wnuk szatana
Zastawił te piękne perły,
Żeby za nie można było
Pokryć deficyt w finansach.

Taką kolej przeszły perły.
Mniej awantur doświadczyła
Szkatułka, którą zatrzymał
Aleksander na swą własność.

Zamknął on w niej tylko pieśni
Ambrozyą tchnące Homera —
Ulubieńca swego: na noc
Stawiąc zwykle drogi klejnot

U wezgłowia — a zeń światłych
Bohaterów wychodziły
Duchy wielkie i w marzenia
Aleksandra się wkradały.

Inne czasy — inne dzieje!...
— I ja-m niegdyś, lubił słuchać
Także pieśni sławnych czynów
Odyssea i Pelida.

Tak rożano — promienięcie
W onczas było mi na sercu!
Liść wawrzynu skroń uwieńczał,
A dźwięk fanfar brzmiał dokoła...

Zmilknij wspomnień mych okrzyku!
Tryumfalny wóz rozbity,
Zdruzgotany — i pantery,
Co go wiozły, i dziewice,

Co mię w pląsach otaczały,
Znikły, zmarły; a i ja też
Tarzam się po ziemi nędzny.
Zmilknij wspomnień mych okrzyku!

Zmilknij wspomnień mych okrzyku!...
Rzecz począłem o szkatułce,
A począwszy, tak myślałem:
Gdybym ja mógł być jej panem

I gdyby mnie brak pieniędzy
Nie zmusił zaraz ją sprzedać,
Zamknąłbym w niej niezawodnie
Utwory naszego rabbi

Reb Jehudy-ben Halewi —
Pieśni szczęścia i żałoby,
I opisy podróżnicze;
A dałbym je do spisania

Najcelniejszym kaligrafom,
Na najbielszym pergaminie;
I w złocistą tę szkatułkę
Położyłbym ów rękopis —

Potem zaś bym ją ustawił
Na mym stole, u wezgłowia...
A gdyby mnie odwiedzili
Przyjaciele zadziwieni

Tak rzadkiemi rzeźbieniami,
Co choć drobne, a skończone;
I gdyby ich uderzyły
Drogocenne inkrustacye,

Odpowiedziałbym z uśmiechem:
To tylko prosta skorupa,
Która lepszy klejnot kryje.
W tej oto szkatułce leżą

Dyamenty — ich zaś świateł
Odblask drga jasnością nieba,
Krwią lśniące serca rubiny
I nieskażone turkusy,

Także szmaragdy nadziei,
Perły czystsze, niźli owe,
Które królowej Atossie
Podarował kiedyś Smerdys—

Perły, które ozdabiały
Każdą ze znakomitości
Księżycowej naszej ziemi,
Kleopatrę i Thaisę,

Oraz kapłanów Izydy,
I kalifów maurytańskich,
I hiszpańskie też królowe,
I panią Salomonową.

Te tak sławne wświecie perły
Są zaledwie mdłą powłoką
Mięczaka, co nędznie żyje
Pod falami oceanu.

znaczniejszą większością, aniżeli tytuniowy, ażeby już raz nareszcie oduczyć kanclerza od przychodzenia z takimi wnioskami do sejmu."

Gladstone dopiero 1 kwietnia przedstawić ma parlamentowi projekt, dotyczący urządzenia stosunków irlandzkich. Obecnie zajęty jest on pogodzeniem sprzeczności, jakie z tego powodu wywiązały się w łonie partyi liberalnej, a nawet gabinetu. Należy te różnorodne zdania sprowadzić do jednego mianownika, potem zaś dla wyprowadzonego w ten sposób średniego programu pozyskać uznanie narodowców irlandzkich. Ci ostatni odrzucają dotychczas wszelkie pół-reformy, domagając się oddzielnego parlamentu. Parnella popierają dziś nietylko właściwi narodowcy, ale i członkowie ligi rolnej, którzy poprzednio domagali się jedynie reform agrarnych. W tym duchu ogłosił np. odezwę do ludu irlandzkiego Michał Dewitt, znany przywódca ligi. W oczekiwaniu zmiany polityki rządu irlandczycy postanowili wstrzymać się od wszelkich czynów gwałtownych. Tymczasem zachowawcy agitują gorączkowo przeciw jakimkolwiek ustępstwom i prawdopodobnem jest, że w obecnym składzie parlament nie przyjmie programu szerokiej autonomii dla Irlandyi. Gladstone więc zamierza rozwiązać Izbę, spodziewając się, że nowe wybory dadzą mu potrzebną większość, wtedy bowiem licznie zamieszkali w Anglii irlandczycy popierać będą whigów.

W Sudanie ruch powstańczy, który chwilowo osłabł, wzmaga się na nowo i bandy Osmana-Digmy posunęły się już do granic Egiptu. W jakikolwiek sposób musi wreszcie Anglia położyć koniec tej niszczącej wojnie, która osłabia i rujnuje Egipt. Dotychczas sprawy domowe i zawikłania zewnętrzne odwracały uwagę od Sudanu, ale taki stan rzeczy długo trwać nie może i wypadnie albo pozostawić Egipt własnemu losowi a raczej oddać go znowu pod wpływ turecki, albo energicznie wystąpić przeciw powstańcom.

Włochy, które niefortunnie wplątały się w politykę kolonizacyjną i zajęły niewiadomo po co Massowę, port nad morzem Czerwonem, mają teraz w perspektywie wojnę z Abisynią. Starcie jest nieuniknionem, co prawda możnaby opuścić Massowę i wyrzec się kosztownego i bezużytecznego nabytku—ale na to „honor nie pozwala."

ROZPRAWY W SEJMIE PRUSKIM.

III.

Wehr (konserwatysta). Naród polski upadł na zawsze, albowiem jego złe przymioty wzięły górę nad dobrymi. Liczba protestantów od pewnego czasu zmniejszyła się w Prusach zachodnich, czego dokonało duchowieństwo katolickie, mając dozór szkolny w swem ręku. Niemcy nietylko mają pieniędzy poddostatkiem, ale nadto myślą je wydać w taki sposób, aby nie były stracone. Lepiej wysokiemi sumami zabezpieczyć państwo pruskie, niż narazić naród na rozlew krwi. Niemcy nietylko na wschodzie, na zachodzie i na północy otoczone są żywiołem wrogim, posiadają go nadto i w łonie własnem, tj. centrum czyli welfów.

Ks. Stablewski. P. Wehr powinien nauczyć się historyi Prus zachodnich, a przekona się, że właśnie ludność tamtejsza, niemiecka, z błagalnemi prośbami udawała się do królów polskich o pomoc przeciw krzyżakom. I wywody niedorzeczne Treskowa nie zasługują na obszerniejsze odparcie. Minister Lucius przedstawił na wstępie swej mowy polaków jako naród na wskróś rewolucyjny. Tymczasem polacy nie mieli królobójców, Nobiling zaś był właśnie synem jednego z niemców, dzierżawiących w Poznańskiem dominia królewskie. Projekt ma być pokojowym i twórczym. W rzeczy samej domaga się on zagłady ludności polskiej i pragnie zaprowadzić spokój cmentarza; większość rządowa usiłuje narodowi polskiemu wykopać grób. Ks. Bismark chce stosunek narodowościowy przemocą poprawić na korzyść niemców. Jeżeli ustawę taką ogłosicie, wzywając przytem imienia bożego, obrazicie do głębi nasze sumienie chrześciańskie, bo my od młodości inne mamy pojęcie o Bogu. To wszystko, co teraz zamierzacie, ma się niby dziać dla zadosyćuczynienia uczuciu narodowemu niemców. Tymczasem któż właściwie jest wśród was wzorowym niemcem? Chyba jedynie Wehr i Pindter nie byli nigdy podejrzanymi. Wam chodzi głównie o poparcie protestantyzmu. Gdyby tak nie było, tobyście też na Mazurach zaprowadzili kolonizacyę, ale tam mieszkają protestanci, — nie żywicie więc żadnych obaw, chociaż mazurzy są polakami. Jako koloniści przybędą do nas tylko ludzie wyzuci z wszelkiego poczucia honoru, same łotry. Polityka wasza jest wprost nihilistyczną. Marat nie mógłby srożyć się więcej, niż tacy Hartmani, podziwiani przez was. Kolonizatorów macie znakomitych w waszych szeregach. Np. poseł Kennemann; on to właśnie sprowadził pierwszego księdza rządowego do nas, człowieka moralnie zupełnie upadłego; z pomocą tego księdza niszczono chłopów polskich materyalnie i potrącano znaczną liczbę osób do więzienia. Ruina moralna i materyalna idzie za wami szlakiem, którym postępujecie. Obecnie chcecie pochłonąć resztki własności polskiej. W jaki sposób dawniej niemcy gospodarowali u nas, dowodzi najlepiej fakt, iż po konfiskacie dóbr duchownych w przeciągu czterech lat rozdano 241 dóbr rozmaitym osobom wątpliwej reputacyi; dobra te otaksowano wówczas na 3 miliony, ale warte one były 20 milionów. Chcecie poznać szczegóły, czytajcie *Schwarzes Buch.* Tak to zawsze korzystał rząd pruski z wszelkiej biedy polaków, z wszelkiego przesilenia materyalnego; niszczył ich, równocześnie wspierając hojnie niemców. Nie dziw, że skutkiem tej polityki własność większa coraz bardziej przechodziła z rąk polskich w niemieckie. Alež, panowie, skoro te rzeczy są wam dokładnie znane, powinniście przynajmniej powstrzymać się od frazesów, jakoby polacy wypierali niemców. Uderzacie na naród, jako taki, a tem samem dopuszczacie się zamachu na rządy opatrzności boskiej. Naród może istnieć i trwać po upadku politycznego państwa. Skoro zaś chcecie zniszczyć organizm żywy, następstwa takiego czynu spadną na wasze głowy. Spojrzyjcie na Irlandyę! Anglicy przekształcili naród poczciwy i spokojny tak dalece, że trudno go dziś poznać. Czy chłop polski tylko na to jest dobry, abyście go używali za karm dla armat? Włościanie nasi doskonale wiedzą, że tylko dlatego nienawidzicie i prześladujecie ich, że są polakami i katolikami. Obudzacie sami poczucie narodowe w każdem sercu polskiem, ale niestety, rzucacie w to serce zasiew socyalistyczny. Włościanie wszędzie zapragną niedługo podziału własności ziemskiej. Czyż wy, jako monarchiści, nie wzdrygacie się na tę myśl? Wasze gwałtowne środki przypominają te czasy, kiedy to każdy cudzoziemiec, każdy nierzymianin był nazwany barbarzyńcem i nie miał żadnych praw. Chrześciaństwo zmieniło te stosunki, a wy powracacie znów do pojęć pogańskich. Władza świecka ma funkcye swoje spełniać ku pożytkowi poddanych, a rząd, który o tem zapomina, przekracza granice zakreślone mu przez Boga, rząd taki dopuszcza się wprost nadużycia władzy i staje się prześladowcą.

Rauchhaupt (konserwatysta). Czy wolno tu mówić o wywłaszczeniu polaków? (Głos: Bismark to wypowiedział.) Alež w projekcie obecnym nie ma mowy o tem. Twierdzicie, że chcemy chłopa polskiego używać tylko w czasie wojny, jako *Kanonenfutter*, ale to nie zgadza się z prawdą. Trapi was to właśnie, że pragniemy oszczędzić

Lecz w szkatule mojej perły,
Wyszły z wnętrza pięknej duszy,
Która w sobie nosi głębie
Większe niż otchłanie morza.

Blaski pereł tych — to jasne
Łzy Jehudy-ben-Halewi,
Któremi on opłakiwał
Upadek Jeruzalemu.

Nanizane ziarna pereł,
Łez na nitki złote rymu —
Z ręki mistrza artystycznej
Drogocenną wyszły pieśnią.

Rzewna pieśń ta łez perlistych
Jest ową przesławną skargą,
Która wciąż brzmi w rozproszonych
Wszędzie namiotach Jakóba

W ów dziewiąty dzień miesiąca
Aha zwanego, w pamiętny
Dzień zniszczenia przez Tytusa
Świętych murów Jeruzalem.

Tak jest... Pieśń ta — to syoński
Hymn Jehudy-ben-Halewi,
Wyśpiewany przed skonaniem,
Na zwaliskach Jeruzalem...

Bosy, w łachmanach żebraka—
Siedział, wsparty o kolumnę;
A na piersi włos mu spływał
Długi, biały, rozegnany

Bujnym wiatrem, jak las siwy,
Fantastycznie odbijając
Od lic bladych, z których świecił
Natchnieniami wzrok płonący;

Tak, tam siedział on i śpiewał,
Jak wróżbita dawnych czasów,
I zdawało się, że z grobu
Wstał nagle Jeremiasz stary...

Uciszone tą rozpaczą,
Milkły gwary ptactwa gruzów;
Sępy nawet zasłuchane
Podbiegały doń z litością.

Lecz tą samą drogą konno
Jechał zuchwały saracen,
Kołysząc się na swem siodle,
Połyskiwał, białą lancą.

Uderzył on w pierś śpiewaka
Tym śmiertelnym swoim grotem
I odjechał zaraz szybko,
Jak gdyby cień oskrzydlony.

Cicho biegła krew rabiego,
Cicho on swój śpiew zakończył,
A konając, westchnął tylko
Raz ostatni: "Jeruzalem".

Stara bajka opowiada,
Że saracen ów — to nie był
Bynajmniej okrutny człowiek,
Lecz tylko przebrany anioł,

Którego z nieba wysłano,
By oblubieńca boskiego
Zabrał z ziemi i bez męki
Przeniósł do królestwa świętych.

W górze podobno czekało
Go nader świetne przyjęcie,
Które zwłaszcza dla poetów
Jest niebiańską niespodzianką.

Uroczyście na spotkanie
Szedł chór aniołów z muzyką
A witano go śpiewaniem
Jego własnych wierszy, owych

Bożniczo-weselnych pieśni,
Owych hymnów szabasowych
Z krzykliwemi a znanemi
Melodyami. Co za tony!

Aniołowie na obojach
Grali; także i na skrzypcach,
Inni znowu na altówkach
Lub na trąbach i cymbałach.

Wszystko to brzmiało tak mile
I mile się odbijało
W rozległych krainach nieba:
„Lecho Daudi Likras Kale" *).

(D. n.).

---

*) Wyjdź do mnie oblubienico.

włościan polskich. Pod jednym względem możemy wiele się nauczyć od polaków i gdyby nasze poczucie narodowe było tak silne, jak ich, toby tu w Izbie podobne rozterki między stronnictwami niemieckiemi nie miały miejsca. Polacy oświadczyli wprost, że nie chcą należeć do cesarstwa niemieckiego; poczuliśmy doskonale to kopnięcie nogą. nie mamy ochoty całować w ręce tych, którzy po nas depczą i pragniemy zgermanizować prowincye wschodnie, zwłaszcza że one w znacznej części zawsze były niemieckiemi. 100 milionów to bagatela, bo połowa będzie przeznaczoną na zakupno ziemi, a druga połowa na wystawienie budynków gospodarczych; pieniądze te nie przepadną, lecz przyniosą pożytki materyalne. Kolonizacya ta byłaby się dawno rozwinęła, gdyby nie ustawy z czasów liberalnych; one to właśnie utrudniły kolonistom nabycie własności ziemskiej, bo ci musieli wszystek swój kapitał wydać na kupno, a potem nie mieli czem odpowiednio prowadzić gospodarstwa. Drobni osadnicy są nam potrzebni; to, że własność wielka przejdzie w ręce niemieckie, właściwie nic nam nie pomaga. Nie chodzi o to, aby pojedynczych niemców osadzić wśród gmin polskich, przeciwnie należy potworzyć gminy wielkie, czysto niemieckie na obszarach w tej chwili jeszcze polskich; wówczas żywioł niemiecki nie zaginie.

Windhorst. Kujecie tu broń przeciw polakom, chcąc ich zgładzić z ziemi. Czyż oni spokojnie mają patrzeć na to, siedząc tu, w samej kuźni? Nazwaliście projekt pokojowym i pojednawczym, alež tu chodzi o walkę na życie i śmierć. Gdzie naruszono pokój wewnętrzny?.. Wy wywołaliście rozdrażnienie, bo nietylko nie dotrzymaliście obietnic waszych względem polaków, ale oburzyliście ich do żywego, wydalając spokojnych ludzi. Panowie, powstrzymajcie słowa namiętne, bo one zgubne skutki za sobą pociągną w kraju. Nie godzi się z kieszeni ludu wyciągać 100 milionów i obdzierać nawet polaków, aby ich zniszczyć. Mówię to głośno, aby i najnaiwniejszy człowiek w kraju przekonał się, jakie knujecie plany. Polacy słusznie żądać mogą, aby ich traktowano na równi z niemcami, bo wszyscy poddani mają być równi wobec prawa. Wasze postępowanie sprzeciwia się zupełnie konstytucyi pruskiej. Nic więc dziwnego, jeżeli rodzą się domysły, że tą drogą mają być wywłaszczeni duńczycy, waloni, welfowie, a w końcu i ja. (Wielka wesołość.) Panowie powtarzacie ciągle, że fundusz kolonizacyjny będzie przynosił korzyści materyalne. Ale wielka to kwestya; obawiam się, że pieniądze te będą stracone. Koloniści napłyną, chyba wtenczas, kiedy ich zaopatrzycie w tak znaczne sumy, że stanowić one będą dla nich przynętę; w takim razie dużo z tych pieniędzy przepadnie na zawsze, niemało utonie w wódce, bo koloniści niemieccy tęgo piją. Ostatecznie zmarnuje się cały ten fundusz, który wprost nazwę korupcyjnym. Nie chodzi wam tyle o germanizacyę, ile raczej o zlutrzenie prowincyj polskich, a warto zaznaczyć, że przeciw temu zarzutowi nikt nic nie powiedział; milczenie wasze jest charakterystycznem. Dawniej rządy wspierały upadającą ludność, a wy chcecie korzystać z biedy polaków, aby ich w żebraków zamienić. Wszędzie panuje wielka nędza, rolnictwo w całym kraju upada, a niedługo potrzeba będzie ogromnych sum, aby powstrzymać upadek szlachty niemieckiej; i w takiej chwili chcecie wywłaszczyć polaków? Wówczas, gdy wasze dobra pójdą pod subhastę, przypomnę wam, jaką krzywdę wyrządziliście polakom.

Kennemann (konserwatysta). Polacy utracili sympatye niemieckie. W r. 1848 wybuchła rewolucya w Berlinie, natychmiast wszędzie w Poznańskiem pokazały się chorągwie polskie; widać, że i tam rewolucya była przysposobioną. General Willisen zawarł konwencyę wprost haniebną z polakami. Z biegiem czasu inteligencya polska bardzo znacznie się pomnożyła, gdyż pełno jest wszędzie lekarzy, adwokatów, aptekarzy itd. Ona to wypiera niemców nietylko w Poznańskiem, ale i w Prusach zachodnich. *Gazeta toruńska* powiada otwarcie, że podobnież działać trzeba w Warmii i na Mazurach. Niemcy byliby szczęśliwi w Poznańskiem. gdyby mogli żyć w zgodzie z polakami, ale polacy musieliby oświadczyć, że chcą pozostać wiernymi poddanymi pruskimi. Niemcy za granicą są wszędzie wiernymi poddanymi państw, w których mieszkają. W prowincyach polskich panuje wielkie przywiązanie do katolicyzmu, ponieważ polacy spodziewają się pomocy ze strony kościoła katolickiego. Nadzieje te zostaną chyba po upadku Niemiec spełnione, ale dopóki choć jeden korpus armii pruskiej będzie na miejscu, nie oddamy Księstwa Poznańskiego. Przyślijcie nam kolonistów katolickich, ale dajcie im księży niemców, wtenczas pod rządami arcybiskupa niemca nie mamy się czego obawiać. Ale źle będzie, skoro koloniści katoliccy będą zmuszeni uczęszczać do kościołów polskich. Żal mi, że minister Lucius nie chce pozwolić na rozparcelowanie dominiów królewskich. Prasa polska oświadcza sama, że najprędzej polacy dadzą sobie radę z drobnymi kolonistami, trudniej im zaś będzie walczyć przeciw właścicielom większym narodowości niemieckiej i takich właścicieli większych najlepiej osadzić na dominiach królewskich.

Haenel (postępowiec). Obecny projekt jest całkiem niedojrzały. Słyszymy wszędzie tylko gołosłowne twierdzenia, ale dowodów wszędzie brak. Mianowicie potrzeba nam koniecznie danych statystycznych. Z powodu takich braków, niemożliwą jest rzeczą traktować całej sprawy przedmiotowo. Wszystkie stronnictwa zgadzają się na to, że projekt obecny sprzeciwia się zupełnie konstytucyi. Jest on płodem namiętności. Gdyby inaczej było, gdyby tu chodziło rzeczywiście o sprawę narodową, toby rząd powinien był tyle na to poświęcić czasu, aby zastosować projekt do przepisów konstytucyi. Cała ludność polska musi uważać ten projekt jako wypowiedzenie wojny. Ale jest to klątwa, którą nieludzkie i niepolityczne wydalania za sobą pociągnęły. Projekty antipolskie trzeba tak pojąć, jak je pojmuje Bismark, nie zaś tak. jak wy je sobie wyobrażacie. Nie uważam polaków wcale za ludzi zupełnie niewinnych, którzy nigdzie wody nie mącą. Znam doskonale ich nadzieje i usiłowania, ale otwarta agitacya polska nie jest tyle niebezpieczną, co polski separatyzm, oparty na traktatach wiedeńskich. Bismark ma słuszność o tyle, że te traktaty nie są warte złamanego szeląga, ale jedynie z tej przyczyny, że rozwój państwa pruskiego tego wymaga; nie wolno jednak twierdzić, że polacy utracili prawo powoływania się na dawne obietnice. Przeciwnie mają oni zupełnie prawo żądać, abyśmy ich równouprawniali z niemcami. To prawo oparte jest na konstytucyi. Czy znajdzie się tu człowiek, mający odwagę wypowiedzieć zdanie, że trzeba polaków postawić poza obrębem prawa powszechnego? Nikt tego nie uczyni. Nie wolno więc manowcami dążyć do celu zakazanego. Mowa tu ciągle o germanizacyi. Wyraz to dwuznaczny. Nie godzi się pojmować naszego zadania tak, jak większość to czyni. Winniśmy starać się o to, aby polacy sami uważali asymilacyę z nami za pożyteczną. Nawet Flottwell zapatrywał się na tę rzecz tak samo; dowodzi tego zakończenie znanego referatu jego. Większość wychodzi ciągle z założenia, że polacy górę wzięli nad niemcami i przypisuje to szczególniej sile polaków. Nie ma w tem ani słowa prawdy. Ludność dąży wprawdzie ze wschodu na zachód (od r. 1870—1880 poszło na zachód 150,000 więcej, niż z zachodu na wschód; do tego dodać trzeba wychodztwo zamorskie), ale nie polaków to wina. Oczywiście do pruskich prowincyj napływa żywioł polski, bo inaczej być nie może. Polacy lubią przebywać tam, gdzie się mówi po polsku, ale niemcy stamtąd uciekają. Nie polacy temu są winni, lecz stan kultury. Zjawisko to trzeba tłomaczyć tem, że nie było na wschodzie dostatecznej cywilizacyi, bo niemcy w przeciwnym razie nie byliby opuścili prowincyj wschodnich. Należy podnieść całą cywilizacyę na wschodzie aby milej tam było mieszkać, niż obecnie; potrzeba więc ogólniejszych zarządzeń, nie zaś praw wyjątkowych przeciw polakom. Wówczas powstrzymacie prąd, o którym mowa i równocześnie osiągniecie zasymilowanie polaków z niemcami. Za pomocą praw wyjątkowych zaś nie osiągniecie tego celu nigdy. Wasz projekt o lekarzach jest wprost śmieszny. ale dowodzi on, z jakim pośpiechem zabieracie się do tych zarządzeń. Skoro co do tamtego projektu zaraz z góry oświadczacie, że jest wymierzony przeciw polakom, to tem samem wyzywacie ich, drażnicie i dla tego chybiacie celu. Zamierzamy poprzeć rząd, gdy chodzić będzie o pomnożenie szkół i zaprowadzenie ścisłego dozoru, ale jeżeli równocześnie chce pogwałcić gminy, nawet niemieckie, na korzyść biurokracyi, to trzeba wyznać, że w ten sposób zraża nas od samego początku.

Minister *Lucius.* Mówca poprzedni lekceważy sobie ruch polski. Gdyby rząd tak powoli miał przystępować do przeciwdziałania, jak p. Haenel tego pragnie, tobyśmy dopiero za 25 lat mogli rozpocząć kolonizacyę. Tu chodzi o to, aby działać szybko. Rząd da sobie radę z tą pracą. jak składa tego dowody w drobnych wymiarach na północo-zachodzie, w Hanowerskiem. Chłopów polskich tknąć nie chcemy, ale pragniemy, aby agitacya polska nie miała do nich przystępu. Rząd nie sądzi, że projekt sprzeciwia się konstytucyi; jeżeli zaś sejm pragnie poprawek pod tym względem, rząd gotów się na to zgodzić.

Hobrecht (narodowo-liberalny). Polacy marzą ciągle o oderwaniu się od Prus, a na to przystać nie możemy, owszem powinniśmy przeciw temu wystąpić; ciężkim byłoby grzechem, gdybyśmy tego nie uczynili. Na Górnym-Szlązku np. mamy jeszcze te same stosunki językowe, co przed 40-tu laty. Nieinaczej ma się rzecz w Poznańskiem. Przybywanie niemców właścicieli nie zmienia tego stosunku; duchowieństwo zaś katolickie nie widzi żadnego interesu w popieraniu języka niemieckiego; stosunki narodowościowe zaostrzyły się w wysokim stopniu, dzięki agitacyi polskiej. Nie możemy polakom przyznać samodzielności, potrzeba tedy zasymilować ich zapomocą rozwoju języka niemieckiego. W tym względzie niemałą rolę odegra kolonizacya wewnętrzna. Nigdy zaś środek ten nie powinien przybrać charakteru wypierania polaków. Sprawa cała udać się tylko może, jeżeli powoli i ostrożnie do niej zabierać się będziemy. Skoro pierwsze kolonie pomyślnie będą się rozwijały, znajdzie się coraz więcej chętnych osadników. Wydanie zaś funduszu 100-milionowego należy rozłożyć na znaczny przeciąg czasu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 6 stycznia.

Proces byłego dyrektora banku kryłoszańskiego. — Polemika ks. Kaczały z *Nowym Prołomem*.

Głośną sprawą ubiegłego tygodnia we Lwowie był proces karny przeciw p. Michałko, byłemu dyrektorowi t. zw. „ruskiego“ lub kryłoszańskiego banku, jakoteż żydom Chawasowi i Kindlerowi, agentom. Nie osoby, ani przestępstwa oskarżonych zwróciły na siebie powszechną uwagę — bo przestępstwa te stanowiły, wedle przyznania samej prokuratoryi, tylko drobną cząstkę tego, co by można było zarzucić gospodarce tego zakładu, na którym niegdyś rusini, a przynajmniej pewne interesowane grupy budowały wielkie nadzieje ekonomicznego podźwignięcia ludności rusińskiej w Galicyi i Bukowinie. Ogólny obraz owej gospodarki, jaki się przedstawił z zeznań świadków i samych podsądnych, był czemś rzeczywiście nowem, frapującem i niespodziewanem. Bo proszę sobie przedstawić zakład pieniężny, w którym nietylko rada zawiadowcza całkiem nie zna się na interesach bankowych, (to jeszcze nic dziwnego, radom zawiadowczym wielu innych banków, zdaje się, sam Bóg przykazał także nie rozumieć tych spraw, któremi zawiadywać mają), ale i wybrana przez tę radę dyrekcya była bądź to zupełnie ciemną w takich rzeczach,

jak dyskonto weksli, prowadzenie ksiąg itp., bądź też (wedle własnego zeznania) do tego stopnia ufała sobie wzajemnie, że dwaj dyrektorowie na żądanie trzeciego, nie wglądając w rzecz, podpisują fałszywe bilanse, żyrują fikcyjne weksle, całemi latami nie wciągają do ksiąg pewnych pożyczek lub przeprowadzają przez też księgi inne pożyczki zupełnie na fałszywem miejscu i z fałszywem znaczeniem. Proszę sobie wystawić bank, w którym kasyer nie wie, co i skąd wpływa, a tem mniej, co i dokąd wychodzi, a gdy zażąda, aby jeden z dyrektorów, zaszczycony tak bezgranicznem zaufaniem, dawał mu przynajmniej pokwitowania na sumy i weksle brane z kasy, od rady otrzymuje odpowiedź: Co tobie do tego? rób tak, jak p. Michałko każe!

Cała manipulacya odbywała się za pomocą ludzi, nie mających najmniejszej kwalifikacyi do powierzonych im czynności, a postawionych tam nie na zasadzie fachowych świadectw, ale za swoje przekonania polityczne! W końcu proszę wyobrazić sobie, że w ten sposób obracano pieniędzmi, wziętemi z funduszu wdów i sierot po ubogich księżach, funduszu, z niezmiernym trudem przez wiele dziesiątków lat nagromadzonego! Nie dziw więc, że opinia publiczna jest nadzwyczaj oburzoną nie na owych oskarżonych cudzoziemców (p. Michałko jest czechem), z których zresztą dwaj główni zostali przez sąd uwolnieni, ale na całą, tak bezprzykładnie nieudolną gospodarkę bankową.

Jak rzekłem, prokuratoryi udało się odkryć i stwierdzić tylko małą cząstkę nieprawidłowości, jakie działy się w tym banku, a i z tej cząstki tylko mały ułamek został przez sąd ukarany. Przyczyną tego z jednej strony była nadzwyczajna trudność skonstatowania czegokolwiek bądź w księgach tak niedbale prowadzonych, a z drugiej strony i to, że sam bank, chociaż poszkodowany, nietylko nie wnosił skargi na obwinionych, ale przeciwnie, dyrektorowie i urzędnicy jego starali się przy rozprawie o wszystkiem złem niczego nie wiedzieć i niczego nie zeznać. Mimo to nietylko głosy publiczne od dawna mówią o innych, daleko większych nieporządkach w tym banku, lecz nawet prokuratorya uznała była za potrzebne rozciągnąć początkowo śledztwo karne na wiele jeszcze innych faktów, które atoli następnie pozostały w ukryciu. Zdaje się, że tylko przybycie nadspodziewanie obfitych zasiłków pieniężnych z zagranicy, wyjednane głównie staraniem b. ks. Iwana Naumowicza, uchroniło resztę dyrektorów od kryminału i cały zakład od rozwiązania. Zakład zresztą, pomimo owej pomocy, obecnie likwiduje się, nie robiąc już prawie dwa lata żadnych tranzakcyj, prócz lichwy zastawniczej.

Godzi się też zaregistrować tutaj wystąpienie sędziwego patryoty i posła rusińskiego, ks. Stefana Kaczały w *Dile* przeciw napaściom *Nowego Prołomu*, jakoby stronnictwo t. zw. narodowe było przyczyną wszystkich klęsk i nieszczęść, wszystkich niezgód i waśni na Rusi halickiej. Ze spokojem, godnością i wytrawną logiką, wspartą na faktach historycznych, ks. Kaczała wykazuje bezpodstawność tych zarzutów. Żal atoli, że świetnej części polemicznej nie odpowiada część pozytywna, programowa, któraby społeczeństwu rusińskiemu w Galicyi wskazała wyjście z obecnego odmętu pojęć i dążności na jasną i prostą drogę.

I. Franko.

BADANIA NAUKOWE.

NĘDZA DZISIEJSZA.

Maks Schippel, autor głośnej broszury*), która świeżo ukazała się w polskim przekładzie, jest typowym przedstawicielem socyalizmu państwowego czystej wody. W krytyce istniejącego ustroju społecznego nie różni się on zasadniczo od socyalistów właściwych, natomiast w pozytywnych żądaniach, jakkolwiek uważa półśrodki, proponowane przez t. zw. szkołę profesorską, za niewystarczające i mówi o radykalnej zmianie dzisiejszych warunków, właściwie jednak stoi na tem samem stanowisku, co i wyznawcy kateder-socyalizmu, tylko że silniej niż oni domaga się interwencyi państwa i wierzy w jego wszechwładzę. W dziełku, o którem mówimy, Schippel wprawdzie nie zaznacza nawet najogólniejszych rysów przyszłej reformy, ale ubocznie wypowiada zdania, na podstawie których uważny czytelnik określić może charakter jej i znaczenie. Państwo kulturne, które dokonać ma wielkiego przeobrażenia w dziejach ludzkości, nie potrzebuje być wcale jakąś nową organizacyą społeczną, owszem istnieć może ono na obraz i podobieństwo państw dzisiejszych, z szeroko rozgałęzioną biurokracyą, własnością prywatną, różnicami klasowemi, najmem osobistym, pośrednictwem handlowem, bodaj nawet z militaryzmem i przywilejami społecznymi, bez których prawdziwy niemiec nie może wyobrazić sobie silnego, „nowoczesnego“ rządu. Autor domaga się reform „wielkich i gruntownych,“ ale sam osłabia ich znaczenie, dodając: „które chociaż głównie wypadną na korzyść *klas* pracujących, utrwalą jednak i pomnożą szczęście *klas* wszystkich“ i „którym przyświecać winien jako cel jedyny: *wzrastanie płacy w miarę wzrastającej plenności* (?) *pracy*.“ Nietylko to, ale i inne wyraźniejsze jeszcze wzmianki świadczą, że owe niedopowiedziane reformy, wielkiemi i gruntownemi są chyba z tego względu, iż rzeczywiście olbrzymio rozszerzają sferę wpływu państwowego w stosunkach gospodarczych — nie zmieniają jednak wcale głównych zasad istniejącego ustroju społecznego. Zaznaczamy dobitnie stanowisko autora dla tego, żeby wykazać, iż nie taki dyabeł straszny, jak się w krytycznej części dzieła wydaje, tembardziej, że dyabeł ten siedzi w wyprawionej na sposób pruski skórze wielbiciela „Culturstaatu.“ Ale nie na poglądy Schippla, które ani oryginalnością, ani głębokością nie odznaczają się wcale, zwrócić chcemy uwagę czytelników, lecz na ten bogaty i ciekawy materyał, czerpany nieraz z najświeższych źródeł, którym autor posługuje się umiejętnie. Treść krytyki nie jest nową, ale często znajdujemy argumenty nowe, lub też zręczne i szczęśliwe zastosowanie starych.

Na wstępie autor zadaje sobie pytanie: „Czy wzmagające się coraz bardziej wadliwe stosunki wywołane są przez pewne niezmienne przyczyny naturalne, czy też winą ich są jedynie wady w naszym gospodarczo-społecznym układzie.“ Nie możemy określenia tego nazwać ścisłem, ani naukowem, chociaż myśl w niem zawarta jest zupełnie słuszną. Wyraźniej sformułowana zasada zmienności organizacyj ekonomicznych nie zaprzecza bynajmniej, że ustrój dzisiejszy jest przyrodzoną fazą rozwoju stosunków społeczno-gospodarczych, nie o wady więc jego chodzić powinno krytyce, ale o podstawy obecnego układu.

Przyczyną nędzy współczesnej i przeludnienia, według Schippla, jest wzrastająca produkcyjność pracy, wobec niezmieniającego się spożycia; myśl tę przeprowadza konsekwentnie i określa wreszcie postulat przyszłości jako: „wzrastanie dochodu klas pracujących w miarę wzrastania produkcyjności pracy.“ Licznymi przykładami, czerpanymi wyłącznie prawie ze stosunków angielskich, dowodzi on olbrzymiego wzrostu wytwórczości. Siła maszyn w W. Brytanii w 1792 roku równała się 10 milionom rąk, w 1832 — 400, a w 1871 r. 1000 milionom rąk. Dodać trzeba, że produkcye fabryczna w ostatnich czasach nie wskazuje nawet w przybliżeniu tych rozmiarów, do jakich dojśćby mogła, gdyż powtarzające się ciągle przesilenia przemysłowe paraliżują działalność ekonomiczną. W przemyśle bawełnianym Anglii, według cyfr zebranych przez Marksa i nowszych danych, zebrał autor od 1822 do 1860 r., było lat pomyślnych 20, niepomyślnych 19, a od r. 1861 do 1879 pierwszych tylko 7, drugich zaś — 12. W ostatnich latach, jeżeli zaszła jaka zmiana, to chyba na gorsze. Pomimo to dowóz bawełny w 1871 r. wynosił 1416 milionów funtów, wełny zaś 188 milionów, kiedy w pierwszym roku naszego stulecia odnośne cyfry były 54 i 7¼ milionów funtów. Produkcya węgla w tym okresie z 10,080,300 tonn wzrosła do 131,867,105, żelaza z 124879 do 6.365,462 tonn czyli powiększyła się 13 i 50 razy. Ogólny dochód narodu, oceniony w pieniądzach w ciągu stu lat, ze 122 mil. funt. szt. wzrósł do 1200 mil. f. szt., czyli powiększył się 10 razy, podówczas kiedy ludność potroiła się tylko. Temu potężnemu wzrostowi ogólnej sumy bogactwa przeciwstawić należy zatrważający wzrost ubóstwa mas.

Zadanie to spełnia Schippel w następnych rozdziałach. Opierając się na wykazach statystycznych i opisach wiarogodnych, kreśli obraz strasznej nędzy, fizycznego i moralnego zwyrodnienia klas robotniczych, zwracając szczególną uwagę na położenie dzieci i kobiet. W rozdziale III-cim rozbiera argumenty, przytaczane zwykle przez obrońców zasady, że wszystko idzie dobrze na tym najlepszym świecie. Najbardziej upowszechnionym tego rodzaju argumentem jest twierdzenie, że wzrost cyfry wkładów do kas oszczędności świadczy o polepszeniu bytu ludności robotniczej. W 1876 r. 1,118,902 uczestników zaoszczędziło 31,454.698 f. st. Ale drobne wkłady, tj. te, które posiadać mogą robotnicy, wynoszą zaledwie 4½% ogólnej sumy; trafnie więc dodaje autor, że byłoby „grubą swawolą statystyczną uważać bilanse kas oszczędności za wykazy stosunków majątkowych klas pracujących.“ Drugi dowód — zmniejszenie się liczby osób otrzymujących zapomogi z kasy dla biednych, należy zestawić z cyframi tych zapomóg — kiedy w 1837 roku wynosiły one 4,044,741 f. st., teraz doszły do 8,102,136.

Podwyższenie płacy w niektórych gałęziach przemysłu służyć ma również jako dowód wzrastającego dobrobytu. Nie mówiąc już o tem, że odnośne cyfry zbierane są jednostronnie, t. j. z lat największego rozkwitu gospodarczego, które, jak wskazano powyżej, zdarzają się rzadziej, aniżeli lata niepomyślne, dodać trzeba, że są to zwykle płace wyjątkowe za robotę, wymagającą bądź to niezwykłego uzdolnienia, bądź też niezwykłej siły. Wreszcie w wielu gałęziach przemysłu robotnik dorosły jest dziś niemal wyjątkiem, zastąpiły go bowiem kobiety i dzieci, płatne daleko taniej. W przemyśle bawełnianym mężczyzni stanowią 24%, lnianym 18% robotników, to samo w fabrykach wyrobów jedwabnych. Autor wylicza 44 rodzaje przemysłu i usług osobistych, w których kobiety przeważają nad mężczyznami, (2,839,458 kob. i 699,726 męż.) nie licząc już dzieci. W rzemiosłach kobiety i dzieci rugują również mężczyzn. Potrzeba więc ciągle mieć na uwadze zmienny skład ludności

*) Maks Schippel. *Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie*. (Tłomaczenie z niemieckiego). Warszawa.

pracującej, ponieważ zastępowanie mężczyzn przez kobiety i dzieci, obniża zawsze przeciętny poziom płacy. Typowym przedstawicielem takiej niesumiennej statystyki jest Giffen, który wziąwszy cyfry odnoszące się do kilku rodzajów zajęć, wnioskuje o podwyższeniu płacy robotniczej w ostatniem 50-leciu, chociaż nie wspomina o najbardziej rozwiniętych gałęziach przemysłu (bawełniany, lniany, metalowy) i za punkt wyjścia bierze rok 1834, który, jak wiadomo, był rokiem powszechnego zastoju ekonomicznego.

Należy również zwracać uwagę na zwiększenie wydatków. Przedmioty wygody i zbytku staniały nawet w ostatnich czasach, osoby zamożne mogą więc z jednakowym dochodem prowadzić dzisiaj wygodniejsze życie, aniżeli przed kilkudziesięciu laty. Ale w budżecie robotnika największe pozycye stanowią: mieszkanie i żywność, które znacznie podrożały. Oprócz tego, wskutek przesileń, robotnicy pozostają dziś w ogóle przez 5-tą część roku bez zajęcia, chcąc więc otrzymać rzeczywisty ich dochód, trzeba odciągnąć 20% od płac nominalnych. Statystyka ubogich wskazuje, że corocznie piąta część stanu robotniczego żyje z wsparcia publicznego. Nie o to jednak chodzić powinno. Przypuśćmy, że nędza nie zwiększa się wcale i klasy pracujące zdołały zachować stałą normę potrzeb życiowych, to jednak, przyjmując na uwagę ogólny wzrost bogactwa, widzimy, że „dochód klas pracujących jednocześnie ze spotęgowaną produkcyjnością pracy, redukuje się do coraz mniejszego ułamku całkowitego dochodu narodowego."

Formuła ta skłonić powinna do poważnego namysłu tych socyologów i ekonomistów naszych, którzy naiwnie sądzą, że jeżeli zarobek wystarcza robotnikowi na życie, to wszelkie nawoływanie do reformy stosunków społecznych nie ma podstawy.

Cyfry dotyczące dochodu ludności W. Brytanii wskazują, że klasy pracujące, które stanowią 80% ogółu ludności, otrzymują tylko 40% dochodu, tj. taką samą prawie ilość, jak 1.7% — który wypada na klasy najbogatsze. Przy porównaniu najwyższej i najniższej stopy dochodu anormalność ta występuje jeszcze wyraźniej.

8500 osób otrzymuje 126.200,000 f. st.
4,529,000 „ „ 97,600,000 f. st.

t. j. trzecia część ludności ma około $^4/_5$ dochodu, jaki przypada na $^1/_{1013}$ ludności, czyli, jak powiada Schippel, każdy milioner w Anglii pochłania dochód 700 robotników.

W rodziale IV-tym autor stara się dowieść, że w dzisiejszych stosunkach coraz bardziej „osłabiamy nabywczą siłę narodu, podczas gdy produkujemy coraz więcej dóbr na sprzedaż." Oto np. cyfry dotyczące przemysłu bawełnianego z dwóch czteroleci: 1858—1861 i 1866—1869. Wywóz tkanin i przędzy wzrósł o 103,820,000 funtów, zapotrzebowanie zaś miejscowe zmniejszyło się o 261,668,000 f., jednocześnie wprawdzie zwiększyło się nieco żądanie wyrobów wełnianych i płótna, ale przewyżka ta wynosi zaledwie $^1/_{10}$ zmniejszonego zapotrzebowania bawełny. Pomimo przesileń i zastoju wytwórczość przemysłu angielskiego wzrasta ciągle, chociaż wiele fabryk zawiesza czynności, zapotrzebowanie zaś wewnętrzne, bądź to stoi na jednym poziomie, bądź zmniejsza się nawet i tawłaśnie okoliczność sprowadza hyperprodukcyę i ciągłe przesilenia. „W przeciwieństwie do niezmiernej zdolności produkcyjnej — spotykamy nędzę szeroko rozlaną. To ubóstwo masowe obok niezmiernego wytwarzania spowodowało brak zbytu, zatamowany zbyt zwiększył znowu ubóstwo i zaostrzył przesilenie." Tymczasem jednak dochód ogólny W. Brytanii wzrósł, tylko że już obecnie dochód robotników stanowi nie 40%, ale 27% jego.

Jednocześnie z wrostem produkcyi zmniejsza się ilość zatrudnionych robotników. Nie podobna tu przytaczać szczegółowych cyfr, odnoszących się do wielu gałęzi przemysłu, zaznaczamy tylko wywód autora: „Przeludnienie dzisiejsze wypływa nie z osłabienia zdolności wytwórczej, lecz przeciwnie ze spotęgowanej plenności (?) pracy;" jest więc nie przyrodzonem, ale sztucznem. Najwyraźniej odbija się to w Irlandyi. Dochód ogólny, według wykazów podatkowych, powiększa się ciągle, przestrzeń ziemi uprawnej w ciągu lat 35 wzrosła o $13^1/_3$%, wartość zbiorów przeszło o 50%, wydajność ziemi o 40%, tymczasem w tym samym peryodzie (od 1841 do 1879) ludność wyspy z 8,200,000 spadła do 5,300,000 mieszkańców, nędza zaś nie zmniejszyła się wcale.

Niezajęci robotnicy utworzyli ludność nadmierną i fakt ten powtarzać się będzie po każdym postępie techniki, po każdem zwiększeniu produkcyjności pracy. „Leczenie ubóstwa masowego — oto jest jedynie skuteczny środek przeciw mniemanemu przeludnieniu dzisiejszemu." Wiemy już, że środków leczniczych radzi Schippel szukać w aptece nowoczesnego państwa. Nie jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami tej terapii, ale podpisać możemy rezultaty dyagnozy społecznej, dokonanej przez autora.

W rozbiorze jego pracy pominąć musieliśmy zupełnie prawie bogaty zasób argumentów statystycznych, nie zwróciliśmy uwagi na wiele ciekawych szczegółów, a nawet nie dotknęliśmy niektórych niejasnych lub wątpliwych punktów (np. dowodzenie wzrostu wytwórczości rolniczej) lub też oryginalne aforyzmy (obrona klas handlujących). Spodziewamy się jednak, że czytelnicy nasi nie poprzestaną na tem pobieżnem sprawozdaniu i przeczytają książkę, która dzisiaj zwłaszcza, wobec niedawnych rozruchów socyalnych w Anglii, budzić powinna niezwykłe zainteresowanie. A przecież praca Schippla posiada oprócz tego istotną wartość naukową *).

Przekład polski, chociaż niewolny od usterek językowych, zwłaszcza pod względem terminologii — wiernie oddaje myśl autora.

J. L. P.

STATYSTYKA POSTĘPU.

Wobec mniej lub więcej osobistych zapatrywań tych ewolucyonistów, którzy wyraz postęp wykreślają z dziejów rozwoju ludzkości, warto zajrzeć do statystyki dla zaczerpnięcia tam kilku, wprawdzie ogólnych tylko, ale — jak rachunek matematyczny — pewnych rysów. Dzięki najnowszym zestawieniom liczbowym możemy ogarnąć lepiej życie narodów Europy w XIX wieku i orzec z przybliżoną dokładnością, na jakim szczeblu cywilizacyi one stoją. Podług ostatnich obliczeń**), mamy w Europie obecnie około 330 milionów ludzi. Na początku tego wieku było tylko 150—160 milionów, a zatem ludność jej zwiększyła się o połowę. Wzrostu nikt nie zaprzeczał, owszem uważano od dawna przeludnienie za największe nieszczęście człowieczego rodzaju. Już kanclerz angielski Morus powiedział przed 400 laty, że z powodu przeludnienia niebawem ludzie pożerać się będą. Obecnie zamieszkuje Anglię sześć razy większa ludność — a jakoś do pożerania się nie przychodzi. Teorya Malthusa dowodziła podobnego zdania, tylko przy pomocy aparatu naukowego. Powie ktoś zapewne, że emigracya do Ameryki (szczególniej z Niemiec i Wielkiej Brytanii) przewyższająca cyfrę 10 milionów ludzi, otworzyła upust ludności Europy. Lecz w istocie przyczyną tego wychodztwa nie jest tyle przeludnienie, ile raczej stosunki społeczno-polityczne, tamujące naturalny rozwój czynności ludzkiej.

Już na pierwszy rzut oka widzimy pewne niezaprzeczone objawy postępu. We wszystkich krajach europejskich zniesiono pańszczyznę, spychającą lud do stanu niewolnictwa. Położenie robotnika, jakkolwiek bardzo niesprawiedliwe, jest przecież o tyle lepsze, że żyje on dziś pod ochroną prawa, kiedy dawniej był piłką w ręku pana. Ruch ludności a mianowicie cyfry narodzeń, małżeństw i śmierci, stwierdzają postępowy pochód ludności.

W tych milczących szeregach widzimy nietylko prawa fizyczne, którym podlega życie ludzkie; stanowią one także miarę i są niejako probierzem stanu oświaty i kultury społeczeństwa. Co do małżeństw, to zdawałoby się, że przynajmniej na tem polu panuje dowolność; tymczasem statystyka wykazuje, że w normalnych warunkach liczba zawartych związków jest zawsze jednakowa. W Europie przypada na 1000 osób 15 ślubów. Przeciętna ta cyfra, zwana „frekwencyą małżeńską" ulega znacznej zmianie w pojedynczych krajach. Najwyższą liczbę widzimy tam, gdzie małżeństwa kojarzą się w wczesnym wieku, tak, że wskutek śmierci jednego z małżonków, powtórzyć się mogą ponowne śluby, np. na wschodzie i południu, (wschodzie Europy). Najmniej wykazuje Belgia, Szwajcarya i Skandynawia, gdzie stosunkowo bardzo wcześnie stadła się wiążą.

Zakazy wczesnych małżeństw wpływają korzystnie na fizyczny rozwój potomstwa, albowiem od dojrzałych rodziców spodziewać się można zdrowych i silnych dzieci; atoli takie ograniczenie mści się na społeczeństwie niepomiernym wzrostem dzieci nieślubnych. Z drugiej zaś strony skutkiem braku zakazu małżeństwa osobom ułomnym albo chorobliwym, rozplenia się tylko liche i niezdrowe nasienie. Na szczęście statystyka przekonywa, że narody wyżej oświecone wchodzą w późniejszym dopiero wieku w stan małżeński. Nadto wykształceni małżonkowie wydają na świat tylko tyle dzieci, ile rodzice mogą utrzymać i wychować. Już Spencer zauważył (w *Biologii*), że z podnoszeniem się oświaty następuje konieczne, dobrowolne ograniczenie popędu płciowego. A zatem z tej strony przynajmniej nie mamy się obawiać gorzkich owoców postępu.

Weźmy teraz pod uwagę dane urodzenia. W Europie rodzi się około 12 milionów dzieci (z tych 150,000 dwojaków lub trojaków). Rozkład tych liczb na poszczególne kraje jest bardzo rozmaity. Największą wstrzemięźliwość małżeńską, czyli t. zw. praktyczne zastosowanie teoryi Malthusowej, widzimy we Francyi; tam przypada na małżeństwo przeciętnie troje dzieci. Rosya zaś wykazuje największą ilość nowonarodzonych, przy najwyższej śmiertelności. Tutaj ludzie rozpładzają się instynktownie, tam zaś sztucznie, z wyrachowaniem.

Nigdzie może nie odbija się charakter narodu tak wyraźnie, jak w rozwiązywaniu starcia między popędem płciowym a szlachetniejszemi wymaganiami natury ludzkiej. Jakkolwiek lud uważa liczne potomstwo za błogosławieństwo boże, to przecież nie znajdziesz rodziców, pragnących mieć wiele dzieci. Dążeniem ojca rodziny powinno być podniesienie dzieci na wyższe a przynajmniej na takie same ekonomiczne lub towarzyskie stanowisko, jakie sam zajmuje. W tem właśnie tkwi po-

*) Dla szerszego oświetlenia przedmiotu zamieszczamy obok inny artykuł, przedstawiający wywody drugiego autora niemieckiego, zachodzące częściowo w dziedzinę pracy Schippla. *Red.*

**) Goehlert: „Die Entwickelung Europas im XIX Jahrh." w *Vierteljahr-Schr. für Volks-Wirtsch.* etc. Wydaw. p. E. Wissa. Berlin, 1885, tom 77.

stęp, aby młoda generacya stała przynajmniej na jednym szczeblu oświaty wyżej, niż poprzednia.

Pod względem ilości nowonarodzonych dzieci najniżej stoi Skandynawia, najwyżej zaś — Słowiańszczyzna. Środek zajmują t. zw. „narody kulturne:“ Anglia, Niemcy, Włochy i Hiszpania. Wyjątek stanowi Francya, wykazująca najmniejszy przyrost dzieci (na 1000 osób 25 nowonarodzonych, kiedy w Rosyi przypada na 1000 osób 40—44 nowonarodzonych). Nieślubnych dzieci wykazuje najwięcej Skandynawia i Austrya (kraje alpejskie) najmniej Rumunia, Serbia i Grecya. W krajach, gdzie panuje poligamia, dzieci nieprawe należą do wyjątków.

Przy wczesnych małżeństwach i licznem potomstwie rodzi się stosunkowo więcej dziewcząt, niż chłopców. I tutaj znowu widzimy w Rosyi niekorzystny stosunek.

Podobnie jak urodzenie, tak i śmiertelność daje wyobrażenie o stopniu oświaty, wpływającym korzystnie lub szkodliwie na utrzymanie życia fizycznego. Najmniejszą śmiertelność dostrzegamy w krajach z natury bogato uposażonych i klimatycznie zdrowych, jak Skandynawia, Portugalia i Grecya (w tych ostatnich zajmujących się żeglugą — także dla tego, że mieszkańcy umierają za granicą swej ojczyzny). W ogóle najkorzystniej przedstawiają się kraje północno-zachodnie, których znaczenie cywilizacyjne stwierdziła historya, a których postęp objawia się w tem, że epidemie i nieurodzaje najmniej pochłaniają ofiar w przeciwieństwie do stanu, jaki tu istniał w średnich wiekach, a jaki spotykamy teraz jeszcze w Rosyi i Azyi. Największa śmiertelność panuje na wschodzie i południo-wschodzie, t. j. w Rosyi, w Polsce, w Węgrzech i w Serbii. Podobny stosunek zachodzi pod względem śmiertelności dzieci, niżej pięciu lat liczących. W rubryce śmiertelności niemowląt odbija się wyraźnie charakter ekonomiczny narodu. Dziecko zstępując z kolebki do grobu jest dla społeczeństwa kapitałem martwym i byłoby o wiele korzystniej, gdyby ono wcale się nie rodziło. Wprawdzie nie można już słabych i ułomnych dzieci wyrzucać, jak dawniej w Sparcie, a teraz w Chinach, ale coraz bardziej przenika ludzi wykształconych obawa przed smutnemi następstwami małżeństwa z chorą osobą. Jest więc nadzieja, że z czasem walka o byt, przynajmniej w tym kierunku nie będzie tak bolesną. Największą cyfrą starców — oznaczającą pośrednio długoletność mieszkańców — chlubi się Germania (t. j. Niemcy i Skandynawia), co Tacyt już przypisywał późno zawieranym małżeństwom. Po Germanii następują kraje najwyżej w świecie stojące, jak: Anglia, Francya, Belgia, oraz z natury uprzywilejowany półwysep pirenejski i grecki.

Porównywając cyfry urodzeń z cyframi śmierci, otrzymujemy przyrost ludności, którego wysokość uważają za pomyślny stan społeczeństwa. Nie jest jednak obojętnem, *w jaki sposób* otrzymujemy to zwiększenie. Otóż może ono nastąpić w dwu kierunkach: albo przez większą ilość nowonarodzonych dzieci przy równej śmiertelności, albo przez zmniejszenie wypadków śmierci przy równym stanie narodzin. Naturalnie, tylko ten drugi stosunek można nazwać dla postępu pomyślnym. Największy przyrost ludności angielskiej policzyć trzeba na rachunek małej śmiertelności; przyrost zaś mieszkańców w Rosyi na rachunek znacznie tam podniesionej reprodukcyi.

Najniższy przyrost ludności francuskiej wypływa z minimalnej liczby nowonarodzonych dzieci, co tylko zwolennicy teoryi Malthusowej uważać mogą za dowód jej prawdziwości. W ogóle widzimy ciągle wzrost zaludnienia w całej Europie, z wyjątkiem Irlandyi — tej pięty Achillesowej Anglii, w której od 40 lat ubyło 3 miliony osobników.

Wzrost ten stoi w przyczynowym związku z postępem, który wymaga współdziałania wielu ludzi, a zostaje w prostym stosunku do gęstości zaludnienia. Tylko wykształcony, pracowity i obyczajny naród może wykazać stały przyrost ludności, nie odbywający się kosztem umierania niemowląt, oraz poważną cyfrę ludzi wiekowych. Gdzie żyje ludność najbardziej skupiona, jak w Anglii i w Belgii, tam rozwija się żywszy ruch ekonomiczny, który powoduje podniesioną konsumcyę, nie ograniczającą się tylko do płodów krajowych, ale sięgającą za granicę. Taki zaś stan materyalnego dobrobytu idzie ręka w rękę z umysłowym i obyczajowym rozwojem, co razem wziąwszy — możemy nazwać postępem. Z narodów europejskich w pochodzie postępowym zajmuje pierwsze miejsce grupa germańska, ostatnie słowiańska, a środkowe romańska. Można powiedzieć, że Niemcy wyprzedziły np. Rosyę o 100 lat, kiedy np. Anglia i Belgia stoją mniej więcej na tym samym stopniu rozwoju.

Porównanie to dotyka tylko kilku wyżej omówionych czynników cywilizacyi, nie uwzględnia innych rysów fizyognomii narodów, o tyle więc jest niezupełnem. Zapomniano tu np. o Ameryce z obszarem, mającym wyżywić 1000 milionów ludzi, z ludnością dochodzącą do 100 milionów, przeznaczoną także do odegrania roli w dziejach ludzkości. Kto wie, czy ona nie zaćmi starszych siostrzyc w swym postępowym rozwoju?

B.

LITERATURA I SZTUKA.

Literatura czeska.

Jar. Vrchlický. **Povidky ironické a sentimentálni.** (Opowiadania ironiczne i sentymentalne.) Praga, 1886, str. 176 w 8-ce m.

Szesnaście drobnych a ślicznych obrazków, które się proszą, aby je ubrać w kunsztowną szatę miar i rymów, a którym poeta odmówił tej osłony, bo — jak powiada w przypisaniu ich Heritesowi — jest poniekąd fatalistą i wierzy, że każda idea przynosi z sobą na świat własną swą formę i gdy jej wieszcz nie uchwyci w chwili właściwej, nadaremnie potem o nią silić się będzie. Jednakże i ta forma prozaiczna, którą Vrchlický przyodział powiastki swoje, tak jest artystyczną, że czytelnik zapomina o braku rymów i rytmów. Parę z nich pospieszono przełożyć już na nasz język („Idylla“ w *Kuryerze warszawskim* i „Klątwa epigonów“ w *Kraju*); nie dziwię się temu pośpiechowi, bo drobiazgi te poety czeskiego błyszczą promieniami nie „czeskiego szkła,“ ale prawdziwych dyamentów. Opowiadać kolejno treść ich, byłoby profanacyą, byłoby to samo, co pokazywać jaśniejący barwami i wypukłością kształtów obraz mistrza malarskiego w czarniawym fotogramie formatu kartki wizytowej. Lepiej może będzie zachęcić tłomaczów naszych, aby co prędzej uraczyli publiczność naszą polskim przekładem całego zbiorku.

Jar. Vrchlický. **K životu, komedie o jednom jednáni.** (Do życia, komedya w jednym akcie.) Praga, 1886, str. 50 w 16-ce.

Obrazek w rodzaju „scen“ Coppéego, odznaczający się nietyle węzłem dramatycznym, ile wytwornie prowadzoną rozmową i cieniowaniem psychologicznem. Treść jego jest następna. Młoda dziedziczka domu pańskiego Rovenskich czuje się nieszczęśliwą i zagrożoną: świeżo straciła brata i matka jej uległa chorobie umysłowej; został jej na świecie stary ojciec i w sercu obraz kochanego w dzieciństwie młodzieńca, który może o niej zapomniał; postanowiła więc troski swe i wspomnienia zagrzebać w klasztorze. Dowiaduje się o tem przypadkowo ów młodzian, który, straciwszy złudzenia i fortunę, pragnie życie sobie odebrać, ale chce wprzód uratować od samobójstwa klasztornego towarzyszkę dzieciństwa. Przybywa do domu jej ojca; niewinnym podstępem, odwołaniem się do obowiązków względem starego ojca i obudzeniem dawnej miłości skłania pannę do powrotu „do życia“ i sam doń wrócić postanawia.

Aby dać pojęcie o tonie i wdzięku dyalogów, przytaczam parę urywków.

Ewa: . . . Matka obłąkana, brat samobójca, ojciec niedołężny, — widzisz pan, dość mam siły, aby siebie pogrzebać zawczasu.

Wilhelm: Dość samolubstwa, stosowniejszymby na to było wyrazem... Zatruły cię modne teorye o powszechnym upadku ludzkości; znam je także. Ale nie tak rzeczy się mają. Wierz mi, ludzkość nie jest ani odrobinę lepszą niż była, ale też nie jest gorszą. Zabawnem jest to tylko, jak w tej dobie przechodniej szczere barbarzyństwo idzie ręka w rękę z najidealniejszemi dążeniami do cywilizacyi! Drażni to myślicieli, ale jest to jednak dobrym objawem, bo dawniej barbarzyństwo chodziło po świecie samo... Jesteś zatruta nauką o dziedziczności. Czyż się odziedzicza tylko choroby, ale i nie zarodki dobrego, siły, geniuszu? Wiesz przecie, że są rodziny, w których, obok pojedynczego wypadku obłąkania, w tejże samej linii kwitnie rozum, głębokość ducha i czucia, genialności. Może właśnie ta siła uczucia, która u twej matki jest cierpieniem, stałaby się następnie ogniskiem dla serca poety lub wyobraźni malarza... Natura ludzka jest już taka, że prędzej do złego niż do dobrego się skłania; prędzej usłyszymy kolec obmowy, niż słowa przyjacielskiej życzliwości; nawet bywa tak, że o tem, co dobrego ludzie o nas powiadają, wcale nie wiemy. Gdy nam choć troszkę dobrze się powodzi, nie zważamy na to; myślimy sobie, że to tak być musi a nie inaczej; cóż za dziw, że potem najmniejsze niepowodzenie druzgoce nas jak trzciny! Autorowie schlebiają temu usposobieniu, wiedzą, że czytelnik chętnie się daje utwierdzać w swych narzekaniach, w swoich przekleństwach, że jeden drugiego prześcignąć chce w malowaniu niedoli człowieczej. Tłumy to połykają i z książek wnoszą nowe zarodki pesymizmu do życia. Nie powiadam, aby żywot był dobrem bezwzględnem; ale zaprzeczam, iżby był taką niedolą a takiem złem, jak sobie myślisz. Wszak samo życie rzeczywiste przeciw tobie świadczy. Jest przecie radość na świecie — nie ta upajająca radość rozkoszy i wyszukana radość upojenia — ale radość cicha i prosta, właśnie najlepiej świadcząca o cenie żywota. Tylko egoizm jest pesymistycznym: miłość jest dobrą i pobłażliwą... To właśnie bieda, że prędko przestajemy być dziećmi. Każdy powinien zostać dzieckiem, choć trochę dziecięciem aż do siwizny... Ojca swojego nie kochasz. Nie będziesz szczęśliwą i w klasztorze, bo na to potrzeba wiary. Tej zaś nie masz. Czytelniczka modnych filozofów, przesiąkła nihilizmem buddyjskim — nie, ty nie wierzysz w Boga!

Ewa: Ależ proszę, panie hrabio, nie zapominajcie...

Wilhelm: Nie wierzysz w Boga, bo nie masz miłości dla ojca... Wierz mnie, biednym jest ten tylko, kto nie kocha... Każdy kochać może, owszem, kochać musi, jeżeli jest z natury dobrym i nieskażonym. Kochaj co chcesz i kogo chcesz, miej jakiekolwiek zamiłowanie. Wszak kochać ojca jest obowiązkiem, a człowiek takiego, jak ty charakteru, nie ucieka jak tchórz

i nie uchyla się od powinności. Jest miłość, która jest tylko miłością, naprzykład miłość dla przyjaciela, dla kochanka; ale jest miłość, która jest prawem, miłość dla żony, rodziców i dzieci."

Przytoczyłem ten ustęp dla tego, że w nim poeta czeski dobitniej i nieco inaczej niż dawniej zarysował swoje stanowisko etyczne i w ogóle filozoficzne.

Dramat ten grano niedawno w tutejszym teatrze narodowym i to z wielkiem powodzeniem.

Jul. Zeyer. **Legenda z Erinu,** drama ve čtyřech jednáních, 2-gie wydanie (Pierwsze wyszło w czasopiśmie *Lumír*, r. 1885). Praga, 1886, str. 81 w 16-ce.

Podania irlandzkie posłużyły znanemu poecie i powieściopisarzowi czeskiemu do osnucia pięknej tragedyi. Rzecz dzieje się w III wieku po Chr. w Irlandyi. Głównemi sprężynami dramatu są najprzód: tradycyjny obowiązek pomszczenia gwałtownej śmierci ojca przez syna, powtóre rys legendowy: cudowna własność ręki jednego z królów irlandzkich, ucałowanej niegdyś przez wdzięczną wodnicę, polegająca na tem, że ręką tą zaczerpnięta woda może przywrócić do życia umierającego. Syn podstępnie zabitego króla póty — jak Hamlet — nie może się uspokoić, dopóki nie odkryje i nie ukarze mordercy ojca, lub jego potomka; dochodzi wreszcie, że tym potomkiem jest najlepszy jego przyjaciel; przebija go; król o ręce cudownej mógłby go jeszcze przy życiu utrzymać, ale nie chce tego, bo przebity zabrał mu narzeczoną.

Piękny to utwór jako całość i w ustępach pojedynczych; na scenie czyni silne wrażenie, lecz na tych tylko słuchaczach, którzy lubią i umieją się poddawać efektom tragicznym, a zdolni są myślą przenosić się w minione stulecia i zamierzchłe cywilizacye. Tęskna nuta pieśni osyanicznych, rzewność i głębokie uczucie, połączone z zabarwieniem fantastycznem w rodzaju Słowackiego, nadają dramatowi Zeyera wiele uroku, podtrzymywanego dykcyą szczerą, niewyszukaną i zwięzłą. Zdaje mi się, że przetłumaczeniu jego na nasz język wzbogaciłoby i piśmiennictwo i repertuar nasz dramatyczny.

Jan Karłowicz.

PROJEKTY NA POMNIK MICKIEWICZA.

Kraków, 1 marca.

W połowie lutego odbył komitet Mickiewiczowski posiedzenie — owo sławne posiedzenie, od roku niemal wyczekiwane, jako stanowcza chwila załatwienia wielkiej sprawy modelu na pomnik poety. Przedmiotem obrad był pomysł Matejki, wykonany plastycznie przez dwóch rzeźbiarzy. Jeżeli odgarniemy zwoje parlamentarnej bawełny, którą członkowie komitetu owinąć musieli przykre słowa prawdy, wychodzi na jaw smutne *fiasco.* Wielkie nadzieje runęły i spoczną na miękkiej podściółce frazesu, że kosztorys przechodzi sumę stu tysięcy złr. Nikt nie miał odwagi doprowadzić do końca sprawy tak ostro rozpoczętej — na całej linii, która głosiła szkic Matejki gienialnym, czuć małoduszny odwrót i chęć spóźnionego rachowania się ze zdaniami znawców i sądem ogółu, ale czuć i to, że komitet nie gniewałby się, gdyby ta opinia zganiła projekt mistrza, dostarczając w ten sposób lojalnej wymówki dla zakłopotanego grona. I rzecz dziwna: opinia nasza tak trwożliwa, gdy idzie o sądzenie Matejki, stanęła tym razem otwarcie i śmiało. Prócz *Czasu,* który niedołężnym panegirykiem ośmieszył raczej, niż podniósł projekt — pisma najrozmaitszych odcieni wypowiedziały się szczerze. Wątpię, by ktoś jeszcze mógł łudzić się, że w uchwale komitetu, zalecającej oględne i rozważne postępowanie, tkwi choć cząstka pomyślnej nadziei dla Matejkowskiego szkicu. Należy on już do przeszłości — był fazą ruchu tego wahadła, które ani kroku naprzód nie robi, lecz wiekuiście chwieje się tam i nazad u swej niewzruszonej osi. Dziwna rzecz, że mistrz tej miary, co Matejko nie zrozumiał, iż krokiem, którym pokusił się o chwałę twórcy pomnika, uszkodził drogi, jakiemi rozwijać się ma rzeźba nasza, bo usiłował przez dogmat swego pomysłu zabić mozolne i trudne, lecz pełne płodnej siły współzawodnictwo natchnienia wśród artystów dłuta.

Włóżmy do aktów dzieje tego wypadku, a przypatrzmy się temu, co jako realna pamiątka po nim zostało — projektom. Dwóch artystów zrobilo wszystko, co mogło zrobić w krępujących granicach tematu z góry danego. Każdy z nich inaczej go pojął po swojemu i wycisnął na nim indywidualne swe cechy — obaj zaś uwydatnili plastycznie te wady pomysłu i formy, które tkwiły w założeniu. U obu też wrażenie jest moralnie pognębiającem. Prace ich tęskne, smutne bezmiernie dla widza — bez promienia nadziei. Mistrz poezyi naszej przejęty boleścią przemawia z za grobu w śmiertelnym całunie — straszny dla serca, jak mara cmentarna. U stóp jego gwałt zadany orłu, targającemu daremnie pęta, krzyk dziwny, niezrozumiały zagadkowego geniusza i owa niema, biedna niewiasta, trzymająca kaganek, zasłuchana lękliwie w opowiadanie wieszcza. Oto frontowa scena, pojęta w duchu proroczo-mistycznym, oderwanym od życia i jego celów a wykonana przeciw spokojowi rzeźby. Strona przeciwna — trzy rzeki, bo to rzeki być mają, rozłożone w nagich symbolach po progach jak próżniacze lazarony włoskie — rozmawiają z sobą w tyle pomnika po nad czaszą wodotrysku a poniżej czegoś, co tak dziwnie się przedstawia, a stanowi szerokie plecy mistrza, osadzonego na kamiennej kostce. Boczne widoki puste strzępią się niezrozumiałymi konturami przodowych postaci. Sam Mickiewicz siedzi z podsuniętemi nogami — ubrany w draperyę — a część piersi ramiona i stopy są gołe. Twarz smutnie naśladuje maskę pośmiertną — grzywiaste włosy i gruby wieniec tworzą nad nią rodzaj naddatku ciężkiego przy wzniosionej głowie, gęsty podbródek dziwnie wygląda przy todze rzymskiego filozofa.

Rygerowski projekt modelowany realistycznie z rzetelnym talentem; pojedyncze postacie pełne energii, tylko może o stopień za zwykłe, nie podnoszą się do idealnego nastroju właściwego pomnikom. Alegorye schodzą nieco do miary zwyczajnych śmiertelników, anatomicznie doskonałych, acz przesadnych w ruchach: gieniusz jest chudym chłopaczkiem z kudłatą głową, przypominającym Janka lub Kubę. Za to poczucie harmonii w jedności traktowania przedmiotu znakomite—dwa widoki, przodowy i tylny, zaokrąglają się nadzwyczaj poprawnie każdy z osobna. Jeśli zaś wzajemny ich związek dość luźny— to wina w tem szkicu malarza. Proporcye architektoniczne nie pozostawiają nic do życzenia. Rygier swym realizmem w oddaniu sceny mistycznej odczuł ducha kompozycyi mistrza Jana i dobrze się do myśli jego zastosował. Gadomski w pracy swej sam siebie przewyższył. Postacie gieniusza i kobiety z lampą, choć lękliwie pozują, mają pewną szerokość form klasycznych i większy niż u Rygiera spokój. O ile frontowa strona zgrupowana gęściej, niż u tamtego, o tyle grupa rzek pomimo przepięknej dryady, nazwanej Wisłą, nie ma powagi Rygierowskiego pomysłu — postaciom sprowadzonym do ogólników brak energii i typu. Nadto Gadomski przeliczył się w architekturze zrębu, robiąc podstawę i progi przesadnej wysokości. W traktowaniu postaci czuć niejedność i niejako brak swobody.

Oba projekty wykonane są w imponujących rozmiarach i jako dzieła sztuki piękne — każdy w odrębny sposób — bynajmniej jednak nie są odpowiednie dla Mickiewicza. Artyści pracowali sumiennie, zrobili co do nich należało — nie im też sen zakłócać winna obojętność ogółu, lecz Matejce i jego opiekunom.

Na boku pod ścianą obok tych kolosów gipsowych tuli się w cieniu niewielki projekt niezmordowanego Dykasa, o wiele lepszy od dwu poprzednio nagrodzonych prac tego artysty. I temu jak dawnym brak siły i Mickiewiczowskich motywów, ale wiele osób zwraca się ku niemu z przyjemnością, bo ujmuje poprawnem pięknem i porządkiem.

W. P.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Popielec. — Bohaterstwa karnawałowe. — Przepowiednia Nostradamusa i kwestya zbytku. — Dwa obozy. — Urodzaj na polityków. — Błotnista droga. — Znowu p. Hartmann.— Robaki w mądrych mózgach.— Pasteur. — Potrzeba zbadania i zużytkowania jego odkrycia. — Szpital dla chorych na wściekliznę.

Od środy popielcowej rozum nasz wstępuje w znak głowy, opuściwszy konstelacyę nóg. Mam liczne powody przypuszczać, że mądrzy twórcy wielkiego postu, ustanawiając go pozornie dla zbawienia wiecznego, mieli głównie na względzie — doczesne. Bo proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby popielec nie przecinał łańcucha zabaw? Po prostu zatańcowalibyśmy się i przetańcowali nawet włosy i paznokcie — wszystko, co tylko pod natchnieniem walców i mazurów od ciała odjąć i sprzedać lub zastawić można. Zdawało się, że tegoroczny karnawał zmordują najwytrwalszych i że Nostradamus, przepowiadając koniec świata, myślał o nas — gdzie tam! Gdyby kościół przydał jeszcze kilka tygodni — tańcowalibyśmy. Zaiste, mocnem jest nasze plemię! Żebrami przez gorsety zagiętemi, z przeciśniętą od sznurówek wątrobą (o szczegóły zapytajcie lekarzy robiących sekcye), w chińskich trzewikach podskakiwać i kręcić się po całych nocach — przyznajcie, że wobec tego bledną prace Herkulesowe. Szykowna Fikalska ani się domyśla wielkości swego dzieła; nie wie o tem, że zamknięcie w obwodzie jej kilkunasto-centimetrowej „figurki:" wątroby, śledziony, żołądka i innych organów już samo jest sztuką, a cóż dopiero puszczenie tego szczelnego pakunku w gwałtowny ruch!

Ale wreszcie troskliwa ręka posypała popiołem głowy, które odtąd przestaną myśleć o balach a zaczną o bólach, a tych każda podczas karnawału namnożyła sobie obficie... Świat całkiem inaczej wygląda: ludzie o godzinie 11 w nocy nie idą na zabawę, lecz do łóżek, rodzice starają się o nauczycielki (nieraz o koszule!) dla swych dzieci, literaci żądają od redaktorów pracy, słowem gospodarstwo społeczne wraca do kolei prawidłowej. Dla mnie tegoroczny popielec jest podwójnie przyjemnym: 1) usuwa obawę o spełnienie się wróżby Nostradamusa (bo u nas koniec świata może nastąpić tylko w długim karnawale a 2) zawiesza nierozstrzygniętą kwestyę pożyteczności zbytku. Wiadomo, że przeciwko głosom, nawołującym do oszczędności, odezwał się racyonalizm demokra-

tyczny, potępiający ją ze stanowiska interesu klas pracujących. Gdy jedni chcieli zedrzeć kosztowną suknię każdej elegantce, odebrać ostrygi każdemu smakoszowi, drudzy stawali w obronie napastowanych, twierdząc, że gdy ludzie zamożni przestaną nosić kosztowne suknie i jadać ostrygi, biedni, zarabiający przy tem, z głodu pomierają. Wszelkie wysiłki pogodzenia stronnictw okazały się bezowocne, zwłaszcza gdy przedmioty sporu nie chciały dogodzić obu, to jest zaniechać zbytku i oddać dobrowolnie korzyść tym, którzy z niego żyją. Prawdopodobnie rozdrażnione namiętności dwu ekonomicznych obozów wywołałyby starcie gorętsze, gdyby ognia kościół nie zasypał popiołem. Karnawał skończył się i kwestya społeczna zeszła z porządku dziennego. Gdyby wszakże z powodu wiosny i kwest wielkanocnych (rodzących potrzebę nowych toalet) weszła znowu pod obrady rozdzielonych przez post kogutów, zwolennikom zbytku zalecam następujący argument. Wyprawy korsarskie i rozbójnicze, przemytnictwa i kradzieże, oszustwa karciane i lichwiarskie banki są także złem, a jednakże skoro istnieją na ziemi od pojawienia się człowieka aż dotąd, to znaczy, że zarobek, jaki dają uczestnikom, uprawnia takie obyczaje. Ta sama racya bytu winna służyć zbytkowi.

Post rozbudzi w nas zapewne jeszcze mocniej talenty polityczne — jeśli osiągnięcie wyższego rozwoju w tym kierunku jest możliwem. Nieboszczyk Żółkowski powiedział, że najwięcej na świecie jest lekarzów; dziś chyba przewyższyli ich już liczbą politycy. Jak po deszczu grzyby, tak po ulewie mów Bismarka obrodzili się u nas mężowie stanu: biali, czarni, czerwoni, zieloni i żółci. Człowiek, który nie może sobie dać rady z gospodarstwem na 30 włókach, kreśli śmiały plan przebudowania Europy w stylu arystokratycznym, demokratycznym, ultramontańskim lub dziecinnym. Rzecz na pozór szczególna: plany te w pomysłach głów prywatnych są daleko śmielsze, niż w wywodach publicznych. P. Wincenty z pod Zambrowa lub Salomon z ul. Żurawiej ryzykują bardziej, niż ich redaktorzy. Różnica zupełnie zrozumiała: Wincenty i Salomon śpiewają dla siebie, a redaktorzy dla swoich abonentów. Tamci wiedzą, co im się podoba, ci zaś nie wiedzą, co się podoba różnorodnemu zastępowi, z którego przyjaźni żyją. Więc są lękliwi, niezdecydowani, głęboko kryją swoje przekonania, sprzeczne z komunałami opinii. To też mojem zdaniem błądzą ci wszyscy, którzy oczekując Mesyaszów politycznych, zwracają oczy ku prasie. Tam, przynajmniej u nas, nie narodzi się wielki polityk; może wyjdzie ze sklepu, z dworu ziemiańskiego, z fabryki, ale nie z redakcyi. Będzie to zaś człowiek nietylko niezależny, ale bezwrażliwy, twardy, lekceważący błoto, przez które przejść musi. A musi. Narody, niemające do rozwiązania trudnych zagadek bytu, smagają swoich przewodników biczami, nieszczęśliwe — skorpionami. Nie ma na świecie cięższej i boleśniejszej roli, jak wyprowadzać na drogę społeczeństwo, które się błąka, ale mu przyświecać w ciemności. Wtedy byle kiep staje się sędzią, byle potwarca oskarżycielem, byle półgłówek doradcą. Ludzie, którzy w takiem społeczeństwie sięgnęli po buławę polityczną, dochodzili zawsze do kresu życia sponiewierani, zszargani, unurzani, poranieni; jeżeli cel osiągnęli, późniejsze pokolenia myły ich z tego błota, ale jeżeli nie — spoczywają w niem dotąd ich prochy. Wy więc wszyscy politycy, którzy teraz rwiecie się do hetmaństwa, pamiętajcie o tem, że w takiej wyprawie trzeba mieć wielki rozum i — nieprzemakalne obuwie.

P. E. v. Hartmann, znany nasz przyjaciel, nie ma wielkiego rozumu, ale nieprzemakalne obuwie posiada. Musi on bowiem brodzić po niemieckich i polskich wylewach humoru i gniewu a mimo to nie dostał nawet kataru (wprawdzie, o ile pamiętam, jest kulawy i zamoczyć może jedną tylko nogę). Szanowny ten filozof napłUł znowu na nas w kolumnach *Gegenwartu*. Kiedy wystąpił ze swojem „Ausrotten,“ był on puszczykiem, zapowiadającym klęskę; dziś zjawia się jak kruk dla jedzenia poległych. Ponieważ Hartmany nie mogą dolać ani kropli cykuty do kielicha, który napełnił Bismark, więc właściwie nie ma się za kim oglądać. A jednakże trzeba się obejrzeć i smutnem westchnieniem zaznaczyć ten upadek moralny, jaki się objawił w najwyższej inteligencyi niemieckiej. Ludzie, piastujący godność mistrzów duchowych, stają się pachołkami, usługującymi gwałtowi. Gneist znakomity prawnik, Wagner — ekonomista, Treitschke — historyk, Hartmann — filozof zniżają się do poziomu Tiedemannów i Treskowów. Jaki to bolesny, jaki wstrętny widok tych robaków w mądrych mózgach!

Wymownym jest przypadek, który z obecną chwilą związał nieocenione badania Pasteura nad wścieklizną. Znakomity uczony przedstawił francuskiej Akademii Nauk wyniki swoich doświadczeń, które stanowczo potwierdzają jego teoryę szczepienia. Oprócz jednej z pokąsanych (przywiezionej zbyt późno) wszyscy inni wyzdrowieli. Dziś więc już można odkrycie Pasteura zaliczyć do najważniejszych zdobyczy naszego wieku. Ma ono wielką wartość teoretyczną i praktyczną. Nic też dziwnego, że lekarze z rozmaitych stron spieszą do Paryża dla poznania metody mistrza a filantropowie myślą o zakładaniu szpitalów. W Paryżu sam Pasteur pobudził dobroczynność publiczną, Wiedeń również zbiera na ten cel składki — a my? I z pośród nas zapewne pojadą ludzie zdolni i odpowiednio przygotowani, którzy przywiozą do kraju światło, zapalone u francuskiego ogniska, a może nawet znajdą się dobrodzieje, którzy dostarczą środków dla założenia odpowiedniej lecznicy. Z jednej strony wścieklizna ma u nas straszną statystykę, z drugiej utrzymanie tej kliniki nie byłoby kosztownem. Całe przedsięwzięcie nie wymaga ani długich przygotowań, ani wielkich zasobów, a jakie oddałoby usługi krajowi, nie potrzebuję wykazywać. Kto zaś ich nie rozumie, niech zwróci się po objaśnienie do matek, ojców, braci, sióstr, mężów, żon i dzieci tych, którzy bez ratunku skonali w rozpaczy i nieopisanych męczarniach. Pasteur godzien jest pomnika na każdej ziemi więc i na naszej. Niechże pisma ilustrowane, które odbiły już tyle twarzy sławnych jedynie śmiercią lub kilkudniowym rozgłosem ukażą polakom szlachetne oblicze tego czcigodnego badacza. Mogą to zaś zrobić tem śmielej, że Pasteur jest pobożnym aż do bigoteryi. Czy nie wiedziały? Upewniam — zresztą proszę zasięgnąć opinii u osób kompetentnych.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Różne wypadki zastosowania ognia. — Non bis in idem. — Pomysłowość słowiańska i niemiecka. — Niedelikatne uwagi dla delikatnego pisma. — Kilka słów o grzeczności i solidarności społecznej. — Przewrotna propaganda króla Zygmunta. — Jeszcze kwestyonaryusz.

Jakkolwiek kalendarz naszego życia społecznego nie wskazuje jeszcze pory pożarów, mamy do zaznaczenia kilka wypadków podpalenia, które chociaż niezwiastują otwarcia „sezonu“ ogniowego, ciekawe są z innych względów.

Wiadomo, że w miasteczkach naszych pożar najczęściej nie oznacza wcale klęski, ale owszem bywa źródłem zarobku dla wielu obywateli, ubezpieczających mienie swe wyżej wartości rzeczywistej. Istnieją nawet całe osady, które dzięki towarzystwom ubezpieczeń zabudowały się bardzo porządnie, mieszkańcy zaś pozyskali oprócz tego dosyć okrągłe kapitaliki, pozwalające im prowadzić obecnie uczciwy i spokojny żywot. Dotychczas wszakże spekulacye takie prowadzili zwykle żydzi, z natury już przezorni i dbali o zabezpieczenie sobie przyszłości. Ale w dzisiejszych czasach żaden monopol nie może długo się utrzymać w jednych rękach, zwłaszcza wobec uświadomionej potrzeby współzawodniczenia z żydami na każdem polu pracy i zarobku. Alboż to my gorsi? Czy nie zrozumiemy korzyści tego rodzaju interesu i nie potrafimy nietylko przezornie ubezpieczyć się ale i przezornie podpalić? Tak rozumował sobie zapewne właściciel domu i zakładu fotograficznego w Zamościu— Strz...... (całego nazwiska względne dla uprzywilejowanych... pisma nie podają), zaasekurował więc wysoko starą ruderę, cichaczem usunął wszystkie cenne ruchomości, oblał naftą ściany i podłogę, i wyjechał wraz z rodziną zagranicę. W parę dni potem wybuchnął pożar, ogień podłożony został przez umówionego wspólnika, ale „na nieszczęście“ dla pomysłowego obywatela, osoby śpiące na poddaszu, które według planu powinny były spalić się, poczuły dym i pożar ugaszono w zarodku. Pokazuje się, że nietylko dobre chęci potrzebne są w takich spekulacyach, należy jeszcze posiadać pewnego rodzaju umiejętność w wykonaniu planu. Strz... czynności przygotowawcze wypełnił bardzo sprytnie, nie zawahał się nawet poświęcić życia kilku ludzi, którzy w razie powodzenia spłonęliby na węgiel, ale widocznie nie miał jeszcze doświadczenia i zrobił błąd jakiś (może np. użył nafty kaukazkiej), za który teraz odpokutuje.

Za to chłop, kiedy poweźmie jaki zamiar, dokona go zawsze pomimo największych trudności. W Budach Pruszkowskich mieszkał włościanin Jagielski, człowiek cichy i skromny, ale posiadający nader kłótliwą i złą żonę. Długo znosił on łajania i szturchańce, których nie skąpiła mu małżonka, wreszcie pewnego razu, kiedy mu już zbyt dokuczyła, poszedł do karczmy, wypił dla odwagi kilka kieliszków i powróciwszy do domu, pochwycił babę za ręce, przywiązał ją do łóżka, obłożył słomą i podpalił. Podczas gdy nieszczęśliwa ofiara wiła się w strasznych męczarniach, Jagielski, jak sam opowiada, siedział na ławce i przypatrywał się płonącej żonie. Po dokonanem całopaleniu morderca udał się do władzy i oznajmił o swej zbrodni.

W Rypińskiem znowu za pomocą ognia regulują się wypłaty należności. Przed kilkoma laty wielki młyn wodny miał dwóch właścicieli, z których każdy chciał posiadać własne przedsiębiorstwo. Zadanie było trudne do rozwiązania, bo nie można przecie podzielić się młynem, obaj zaś współwłaściciele nie mieli gotówki potrzebnej na spłatę. Na szczęście, pewnej nocy młyn dobrze ubezpieczony pali się, Towarzystwo płaci odpowiednią sumę, którą dzielą się wspólnicy. Jeden z nich odbudowuje młyn wodny, drugi stawia wiatrak. Upływa lat kilka, w ciągu których właściciel wiatraka doznaje niepowodzeń i zaciąga długi na lichwiarskie procenty. Ale stale przyjazna mu Opatrzność zsyła drugi pożar, wiatrak płonie do szczętu. Wynagrodzenie pogorzelcowe pozwoliłoby spłacić długi i ocalić pierwotny kapitał zakładowy, ale złośliwa władza sądowa, obrażona, że likwidacya interesów odbywa się już powtórnie bez jej udziału, postanowiła wyświetlić sprawę. Zawiedziony w oczekiwaniach spekulant powtarza sobie teraz: *non bis in idem.*

Dzisiejsze ciężkie czasy rozwijają niezmiernie pomysłowość dłużników. Podane przez nas przykłady wybrnięcia z uciążliwych zobowiązań zapomocą serwitutów lub pożarów dowodzą, że polski umysł w trudnych okolicznościach potrafi nawet nieszczęście zużytkować na własną korzyść. Niemcy nie posiadają znowu tych rzutów geniuszu, ale natomiast umieją wyciągnąć zysk nawet z drobiazgów, na które polski spekulant nie zwraca należytej uwagi. U pewnego *bardzo zamożnego* obywatela w Łodzi służył stróż, który ze skromnej pensyjki zebrał sobie około 200 rubli i pieniądze te oddał do schowania swemu chlebodawcy. Obecnie porzucając służbę poprosił gospodarza o wypłacenie mu należnej kwoty. „Uczciwy" niemiec, pomimo że wierzyciel nie miał rewersu, długu nie zaparł, ale dał stróżowi tylko 30 rubli gotówką, resztę zaś sumy obiecał spłacić w ratach miesięcznych po 25 rubli. Biedny stróż, któremu cała suma była potrzebną, zgadzał się ustąpić 40 rubli, byle dostać resztę od razu, ale p. właściciel ofiarował mu tylko 100 rubli. Wyzysk taki oburzył nawet chyba redakcyę *Dziennika łódzkiego.*

Należy tu zaznaczyć list robotnika z Łodzi, zamieszczony w *Gazecie rzemieślniczej.* Tyle już czytaliśmy pochwał o dobroczynnej działalności tych panów, o ich bezstronności w udzielaniu opieki robotnikom bez różnicy narodowości, że warto spojrzeć i na odwrotną stronę medalu. Sławione zakłady filantropijne pp. przemysłowców łódzkich okazują się po prostu dowcipnymi środkami germanizacyi. Stosuje się to szczególniej do szkółek fabrycznych, w których dzieci polskie muszą uczyć się po niemiecku i nie umieją nawet jednego zdania napisać dobrze po polsku. Nauczyciele tych szkółek niemcy i protestanci ociosują z gruba polski materyał. Straż ogniowa z komendą niemiecką, czytelnie z niemieckiemi książkami i inne bardziej jeszcze dowcipne zastosowania zasady stowarzyszenia lub dobroczynności dokonywają reszty. Doprawdy chyba w tej bawełnianej stolicy i serca ludzie mają z bawełny, kiedy w odpowiedzi na te obrażające czyny uśmiechają się tylko przyjemnie i „mozolnie wygładzają drogę..." dla zaborów niemieckich.

Gazeta lubelska grzeczną jest znowu dla pp. obywateli ziemskich. „Niejakie wyobrażenie o tem, ile to ofiar z pośród ludu ginie *wskutek własnej* nieostrożności, powziąć można z tego — powiada organ lubelski — iż w dwutygodniowym okresie takich ofiar było 3." Przykład własnej nieostrożności źle został wybrany, bo dwoje ludzi pochwyconych i zgruzgotanych przez koło rozpędowe można nazwać raczej ofiarami karygodnego niedbalstwa właściciela młocarni. Czy u nas kto pomyślał o tem, że koło rozpędowe w młocarni bardzo łatwo może być osłoniętem? Wątpię, bo widziałem w życiu kilkaset młocarni, ale żadna nie była urządzoną w ten sposób, gdy tymczasem w Anglii osłonięcie koła rozpędowego jest już od dawna obowiązkiem właściciela, o czem *Gazeta* powinnaby wiedzieć, jeżeli pisze o przyczynach wypadków.

Gazeta radomska, która szczęśliwie pozbyła się poetycznego chociaż podstarzałego lwa, ryczącego przedętym głosem na postęp, wpadła na bardzo dobry pomysł. Rozesłała ona prenumeratorom swoim kwestyonaryusz, dotyczący stosunków społecznych i ekonomicznych danej miejscowości. Kwestyonaryusz ten jest zbyt ogólnikowy, ale jeśli pierwsza próba powiedzie się, można go będzie uzupełnić. Tylko czy się powiedzie? Pragnąłbym tego szczerze, ale dotychczasowe usiłowania każą mi wątpić. Może redakcya *Gazety radomskiej* będzie od innych szczęśliwszą.

J. Nieborski.

PRASA ROSYJSKA.

Moskowsk. Wiedomosti ogłaszają nowinę, którą ich korespondent berliński zmuszony był dotychczas trzymać w tajemnicy. Jest to plan Salisburyego — odbudowania Polski.

„Z niemniej pewnych źródeł wiadomem mi jest, że wszystkie gabinety, które w tej mierze były sondowane, plan ten odrzuciły; nie włączono go nawet do sfery przedmiotów rozmów dyplomatycznych. Wszelako sympatya, jaką wzbudził we wpływowych sferach politycznych niejednego mocarstwa, nasunęła autorom projektu myśl, że przyczyną odmowy sfer rządzących na lądzie stałym była tylko przedwczesność projektu i że to, co dziś jest niedogodnem, z łatwością może się dać urzeczywistnić jutro. Nie zaniechali starań i w przededniu upadku Salisburego-Churchilla w idee ich uwierzyły widocznie całe polityczne Węgry. Głównym argumentem, zapomocą którego wszędzie odmawiano roztrząsania śmiałego projektu, była niemożność zapewnienia sobie współdziałania, albo choćby zgody Niemiec i niebezpieczeństwo działania bez ich udziału. Niefortunni sonderowie, cofając się, rzucili wszelako następną aluzyę: coby jednak się stanie, jeżeli Niemcy pozyskają rękojmię bezpieczeństwa pomimo proponowanej we wschodniej Europie zmiany?"

Z tego samego powodu piszą *S. Petersburskija wiedomosti*:

„Nakoniec wyszło na jaw, czem zagrażało Rosyi dalsze pozostawanie w Anglii u steru władzy zachowawczego ministeryum Salisbury-Churchill. Wyzywało nas do starcia w Afganistanie, dokładało wszelkich starań, aby ze zjednoczonej Bułgaryi utworzyć "cytadelę" przeciw naszej polityce czarnomorskiej; ale wszystko to było tylko odwracaniem uwagi od punktu kulminacyjnego, do którego wcale nieźle przygotowano intrygę. Jeżeli mamy wierzyć autorowi listów berlińskich w *Mosk. Wiedomostiach*, groziła ona wydobyciem z pyłu archiwalnego zapomnienia zbutwiałych dokumentów swobód polskich, wyjęciem z rodowych szlacheckich szaf napoczętych przez mole kontuszów i konfederatek, wdzianiem ich na spadkobierców tradycyj jagiellońskich i wystąpieniem przeciwko nam. Co za niebezpieczeństwo i co za przebiegłość! Według słów autora tego odkrycia, konserwatywne ministerium przez ośm miesięcy swojego kalifatu zdołało w drodze dyplomatycznej pomówić z Wiedniem, Paryżem, Rzymem, a nawet i z Berlinem, któremu jakoby mamy zawdzięczać to, że przebiegły plan runął: ks. Bismark na propozycye odpowiedział przez *Ausweisungspolitik*, oświadczywszy przy tak dobrej sposobności, że „rząd pruski nigdy się nie zgodzi na odbudowanie Polski." Zaledwie ministeryum Salisbury-Churchill powzięło wiadomość o tej odpowiedzi, zmuszone było opuścić ławę ministeryalną, na którą się dostało przez zrządzenie losu i z łaski Gladstone'a, a przebiegły plan zaraz był złożony do archiwów i oto już pisze się jego historya."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Bank państwa otworzył już jedną kasę oszczędności w Warszawie, wkrótce zaś otworzy jeszcze trzy czy cztery w różnych punktach miasta.

Moneta dziesięciogroszowa stopniowo ma być wycofywana z obiegu.

Rozporządzenie. Władza policyjna nakazała właścicielom dorożek i wozów frachtowych zamiast dotychczasowych batów używać kańczuków rzemiennych o krótkiej rączce, jakie powszechnie używane są w Rosyi.

Majoraty w Królestwie zajmują 828,000 morgów, a dobra poduchowne sprzedane osobom pochodzenia rosyjskiego 82,000 morgów. *Warszawskij Dniewnik* porusza znowu projekt zamiany tej kategoryi dóbr na majątki, należące dziś do polaków w t. z. „Zabużu."

Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych zaczyna rozwijać się dosyć pomyślnie. Liczba członków jego wzrosła w r. ub. o 746 osób, zwiedzających wystawę było także o 18,000 więcej. Fundusz na budowę gmachu wynosi tylko 34,490 rs. — ponieważ jednak dotychczasowy lokal wynajęto na lat 6, spodziewać się można, że w ciągu tego czasu z procentów i ofiar zbierze się potrzebna do rozpoczęcia budowy suma. Dochód Towarzystwa dosięgnął cyfry 35,000 rs., wydano na zakup dzieł sztuki do rozlosowania 10,990 rs., na kupno obrazów do zbiorów 857 rs., na stypendya, zapomogi i nagrody konkursowe 1,220 rs., na lokal 6,752 rs. na przesyłki obrazów 2,905, na administracyę 3,961 rs. i na wykonanie chromolitografii z obrazu Matejki — 3,560 rs.

Deroulede znany szowinista francuski wybiera się w podróż po Europie w celu oddziaływania na opinię publiczną i dziennikarzy i podburzenia ich przeciw niemcom. Nasi „rozsądni" zwolennicy odpowiadania na kamień chlebem, rozumie się, nie ulegną pokusom.

Biblioteka jagiellońska w Krakowie posiadała w 1858 r. 174,866 dzieł w 228,629 tomach, 1,579 atlasów i map, 1,092 muzykaliów, 214 dyplomów, 4,405 rękopismów, 9,331 monet i 6,806 rycin. W ciągu roku przybyło 1,538 dzieł, w 2,125 tomach, oprócz tego powiększono znacznie zbiory rysunków i monet.

Uniwersytet jagielloński otrzyma kilku nowych profesorów. Na miejsce zmarłego Zatorskiego do wykładu prawa cywilnego powołany ma być p. Madejski. Katedrę prawa polskiego w zastępstwie Bobrzyńskiego obejmie p. Bolesław Ulanowski, prawa kanonicznego zaś W. Abraham. Dwaj ostatni niedawno dopiero skończyli uniwersytet.

Po co istnieje uniwersytet niemiecki w Czerniowcach kiedy obecnie np. wydział filozoficzny liczy 16 tylko studentów, dla których wykłada 17 profesorów i kilku docentów.

Emigracya żydów z Królestwa i guberni zachodnich do Ameryki wynosiła w r. z. 20,151 dusz. Obecnie w Stanach Zjednoczonych mieszka około pół miliona izraelitów.

Studenci zakładów naukowych wyższych korzystali dotychczas z prawa odroczenia służby wojskowej do 27 roku życia. Ogłoszony obecnie okólnik wydany przez ministra oświecenia ulgę tę czyni od uznania władzy szkolnej. Oto odnośny ustęp: „Zwierzchność zakładu naukowego nie potrzebuje *wcale* donosić komitetowi poborowemu o każdem podaniu ucznia lub studenta o odroczenie służby wojskowej. Podania takie podlegać winny roztrząsaniu w radzie pedagogicznej, konferencyi lub innej jakiej kolegialnej instytucyi zakładu naukowego, poczem zwierzchność, rozważywszy umysłowy i moralny rozwój wychowańca, winna starać się o pozyskanie ulgi dla takich jedynie uczniów, którzy w zupełności zasługują na to postępami w naukach i sprawowaniem wzorowem, prośby zaś osób, które nie zadawalają wymagań władzy pod względem naukowym lub moralnym, pozostawiać bez skutku.

Sprawozdanie Pasteura. Od 1 listopada do 15 grudnia znakomity uczony miał 110 pacyentów. Metoda leczenia wytrzymała świetnie próbę, gdyż z podanej liczby chorych zmarła na wściekliznę jedna tylko dziewczynka, którą przywieziono dopiero w 37 dni po ukąszeniu. Rząd francuski zamierza instytut szczepienia wścieklizny wziąć pod swoją opiekę.

Cukrownicy skarżą się najgłośniej na ciężkie czasy, tymczasem okazuje się, że większość cukrowni w gub. południowo-zachodnich dała akcyonaryuszom dosyć ładne dywidendy: np. sobolewska 25%, Berszada 24%, kalnicka 15%, szczedrowska 12%, czarnomińska 11%, kilka innych po 10%. Pięć cukrowni nie dało wcale dywidendy. Gorzej to niż w latach ubiegłych, ale zawsze wcale nie źle.

Pracownia bakteryologiczna powstaje w Odesie z ofiarności rady miejskiej i osób prywatnych. Kierownictwo obejmuje znany uczony prof. Miecznikow, pomocnikiem będzie dr Hamalej, wysłany obecnie do Paryża dla zapoznania się z odkryciem Pasteura. Kilka osób, pokąsanych przez psa wściekłego, wyprawiono z Odesy do Paryża. Fundusz potrzebny zebrano również drogą składek, do których redakcya *Odeskiego Wiestnika* wciąż zachęca czytelników. Czy też my nie możemy się zdobyć na coś podobnego? W zeszłym ty

godnlu w jednej gubernii lubelskiej psy wściekłe pokąsały kilkanaście osób — czyż ludzie ci mają umierać, chociaż ratunek jest możliwy?

Statystyka. Ludność t. z. kraju północno-zachodniego składa się z 3.354,000 rosyan (w tej liczbie 3,300,000 białorusinów), 684,350 polaków, 2,249,900 litwinów, 1,195.522 żydów, 123,421 niemców, 9,839 tatarów i 60.208 osób „innej narodowości.“ Wiarogodność tej statystyki jest bardzo wątpliwą, bo oto np. w tablicy wyznań znajdujemy 1.331,000 starozakonnych, kiedy żydów jest tylko 1,195,000.

Zmarli. Kardynał A. Jacobini, dyplomata watykański.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kuryerowi warsz. Rzecz dziwna, że panowie ani jednem słowem nie zaprzeczacie faktu, tylko chcecie poznać autora naszej wiadomości. Dogadzamy tej chęci, tembardziej, że przeciwko niej nie zaprotestował; jest nim p. Waludzyński. Czy wszakże zapytywany „wójt gminy“ nic a nic o samym fakcie nie wspomniał?

Czytelniczce. Naturalnie, że przełom nastąpił w całej tej warstwie, chociaż nie w każdej okolicy jednako.

P. C. Z. w Helsingforsie. Za wydawnictwa Bartoszewicza należy nam się nie rs. 5, lecz 6, a księgarnia zamówiła *Prawdę* dla Pana nie na pierwsze półrocze, ale tylko na pierwszy kwartał.

OFIARY.

Dla nędzy wyjątkowej. D. Mikłoszewski kop. 50.
Dla biednych. L. z S. rs. 25.
Na wpis dla uczniów. L. z S. rs. 25.
Dla studentek polek w Petersburgu. J. M. rs. 25, W. J. rs. 3.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Февраля 1886 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.